WIARĄ I CZYNEM!

PRO CHRISTO!

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW.

ROK X. STYCZEŃ — 1934. Nr. 1.

Nasze hasło.

Jesteśmy katolikami bojowymi i takie pokolenia chcemy na przyszłość wychować, aby w ten sposób „radykalizmowi zła przeciwstawić radykalizm dobra". Nie chcemy zasłużyć na słuszny pod adresem wielu katolików wyrzut Piusa XI, „że wielu z nich nie dzierży w życiu społecznem takiego stanowiska i nie wywiera takiego wpływu, jakiego nie godzi się zrzekać tym, co kroczą z pochodnią prawdy. Przypisać to należy zapewne powolności i nieśmiałości dobrych, którzy uchylają się od walki lub opierają się zbyt słabo, co przeciwnikom Kościoła służy za pobudkę do tem większej lekkomyślności i zuchwalstwa". (Enc. Quas primas, 11 grudnia 1925 r.).

Rozkazem dziennym dla nas są dalsze słowa Namiestnika Chrystusowego: „Niechajże wszyscy wierni zrozumieją, że mają walczyć pod sztandarem Chrystusa-Króla mężnie i nieustannie, że przejęci żarem apostolstwa mają się starać o pojednanie z Panem dusz zbłąkanych lub nieoświeconych i na to się wysilać, by prawo Jego było święcie zachowane".

Więc słuchajmy. Liczne doświadczenia przekonały nas, że w walce ze złem, które jest bezwzględne, nie można się wdawać w żadne kompromisy, gdyż wszelkie ustępstwa nas osłabiają, a wroga wzmacniają. Zdecydowaliśmy się przeto na ofensywę i prowadzimy ją wytrwale.

REDAKCJA.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

W KRAJU:

Rocznie . . . . . . 6 złp. Półrocznie . . . . 3 złp

ZAGRANICĄ:

Rocznie . . . . 9 złp. Półrocznie . . . 4.50 gr.

Pojedyńczy zeszyt . . 50 gr. Zmiana adresu — 25 gr.

ROK X. STYCZEŃ 1934. Nr. 1.

WIARĄ I CZYNEM!
PRO CHRISTO!

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW.

REDAKTOR I WYDAWCA: KS. MARJAN WIŚNIEWSKI M.I.C.

Redakcja: Warszawa, Marymont, ul. Gdańska № 8.

P. K. O. 10.115 Telefon 11.32.53

Biuro i telefon redakcji czynne w dni powszednie od g. 10 do 12

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Administracja: Warszawa, ul. Podwale № 4.

Telefon 615-95.

Administracja czynna od g. 9 rano do 7 wieczór.

W sprawach prenumeraty prosimy zgłaszać się do Administracji.

TREŚĆ.

61

Od Administracji.

Otrzymujemy zapytania, czy administracja posiada jeszcze pojedyńcze numery lub całe roczniki „Pro Christo" z lat ubiegłych.

W odpowiedzi oświadczamy, że chętnie służymy niewielkim zapasem, jaki nam jeszcze pozostał, ale przedewszystkiem naszym Szanownym Prenumeratorom dawnym i nowym, któ-

rym oddajemy pismo po zniżonej od Nowego 1934 Roku cenie, to jest po 6 złp. za rocznik, a 50 gr. za pojedyńczy numer z przesyłką pocztową w kraju. Za granicą koszta wzrastają o 50% to jest 9 złp. za rocznik, 75 groszy za pojedyńczy numer.

Przygodni nabywcy otrzymują dawne roczniki na warunkach z przed roku 1934, to jest 12 złp. w kraju, a 18 złp. za granicą.

Poprzedni numer grudniowy wyjdzie z pewnem opóźnieniem w drugiem wydaniu z powodu konfiskaty za co Szanownych Prenumeratorów serdecznie przepraszamy.

ADMINISTRACJA.

Pro Christo!

Rozpoczynamy dziesiąty rok naszej skromnej pracy *„dla Chrystusa i Polski"* i z tej okazji obchodzimy nasz maleńki jubileusz.

Diesięć lat w życiu jednostki nie stanowi zbyt wiele; jeszcze mniej znaczy w życiu narodu; w życiu Kościoła jest jakby drobna kropelka w oceanie.

A jednak w tym krótkim czasie przeżyliśmy trzy wielkie okresy łaski,—trzy powszechne jubileusze.

Pierwszy z nich 1925 roku – to zwyczajny okres łask, jakich Kościół św. udziela co 25 lat wszystkim swoim dzieciom.

Drugi — to nadzwyczajne *„Lato Miłościwe"* z powodu 50-lecia kapłaństwa Ojca św., Wielkiego Piusa XI.

Trzeci, największy, z nich,—to dziewiętnastowiekowa rocznica Odkupienia świata, obchodzona po raz pierwszy w Kościele Bożym z inicjatywy Piusa XI.

Leży przed nami Jego medal jubileuszowy pełen głębokiego symbolizmu.

Na jednej stronie widnieje postać Papieża w tjarze, błogosławiącego „urbi et orbi"—całemu skołatanemu wojną i kryzysem światu.

Na drugiej—tenże Papież składa Bogu pierwszą Najświętszą Ofiarę w 1879 r., wznosząc w górę Kielich Krwi Pańskiej „na odpuszczenie grzechów naszych", a Chrystus z ołtarza wskazuje lewą ręką na Swoje miłosierne Serce, a prawą rozgrzesza i błogosławi.

Wieczna Prawda i Miłość. W imię tej Prawdy i Miłości i my pracujemy według maluczkiej miary naszej.

Cofnijmy się myślą o dziesięć lat wstecz, by zmierzyć okiem drogę przebytą i nabrać ducha do dalszego biegu.

* * *

Rozpoczynając nasze wydawnictwo w styczniu 1925 roku, pisaliśmy we wstępnym programowym artykule „Pro Christo:"

„Tysiąc lat dobiega, jak nad Polską rozbłysło światło Ewangielji.

Tysiąc blisko lat Naród nasz karmi się Chrystusem i Jego nauką.

Ustrzegliśmy się za Jego łaską wielkich herezyj i wojen religijnych, krwawych przewrotów i rewolucyj, odszczepieństwa i niewiary, a natomiast zapisaliśmy niejedną piękną kartę w dziejach ojczystych i w dziejach Europy.

Możemy się poszczycić niemałym zastępem bohaterów i świętych, którzy imię polskie wsławili na zawsze w dziejach świata i ludzkości.

Mieliśmy też i swoje winy, ale odbyliśmy za nie krwawą pokutę.

Dziś przed Ojczyzną cudem zmartwychwstałą otwierają się szerokie pola współpracy z innemi narodami nad urzeczywistnieniem ideału królestwa Bożego na ziemi; dziś widnieją przed nami promienne gościńce, po których mamy kroczyć z pochodnią wiary i czynu.

A naród się namyśla.

Czy wstąpić na jasne drogi ducha, czy zagrzebać się w materji i kulcie ciała?

Czy jąć się wyższego posłannictwa, czy zużywać siły w wszechświatowych zapasach materjalnych?

Czy poświęcić się przedewszystkiem podniesieniu ducha i moralnemu odrodzeniu siebie i ludzkości, czy też współzawodniczyć z innemi narodami i walczyć głównie o taniość produkcji i rynki zbytu, o ilość armat i karabinów, o sprawność samolotów i gazów trujących?

Naród się waha.

Wśród jego wodzów rozdwojenie.

Jednym dźwięczy w duszy słowo Chrystusowe: „Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane". (Mat. VI, 33).

Drudzy mają w głowie tylko terytorja, kapitały, technikę, materję.

Możnaby to wszystko uzgodnić, podporządkowując materję duchowi, a jedno i drugie Chrystusowi, ale konieczny warunek: aby wszyscy kochali Chrystusa, a Polskę miłowali w Chrystusie.

Tak nie jest.

Polskę cudem wskrzeszoną zalewa dziś niewiara i zgniły sensualizm, plamiąc dostojeństwo narodu od tysiąca blisko lat katolickiego. Mamy już nawet bluźnierców Boga i Chrystusa, którzy związani w tajne organizacje ryją pod ziemią, jak krety, podkopują fundamenty odwiecznych wierzeń i ideałów i usiłują wydrzeć Narodowi to, czem żył dotychczas — Chrystusa.

Widzimy jasno to niebezpieczeństwo. Nie łudzimy się zdobyczami materjalnemi, chociaż uznajemy pewną ich wartość.

W dziedzinie życia zewnętrznego możemy z radością zanotować ustalone granice, dobry i trwały pieniądz, zorganizowaną silną armję, czujną i odważną policję, gęstą sieć szkół powszechnych, średnich i wyższych, wytrwałe dążenie do obdzielenia ziemią jaknajszerszych warstw społecznych, do unarodowienia przemysłu i handlu, do uniezależnienia się od obcej pomocy.

Zdobycze powyższe zawdzięczamy przedewszystkiem Bogu,

który skruszył potęgę naszych wrogów i cudem nas wyzwolił, a następnie garści bohaterów poległych za wolność i tym daleko liczniejszym zastępom cichych budowniczych narodu, którzy w nieustannym trudzie umacniają podwaliny naszego bytu narodowego.

A reszta?

Olbrzymia większość nadużywa niezasłużonej przez siebie wolności, warcholi, paskuje, nurza się w brudach i bluźni.

Tak, w Polsce zmartwychwstałej zwyrodniali szaleńcy bluźnią Chrystusowi, a szerząca się niemoralność i pijaństwo przygotowują zbrodnie jeszcze większe, graniczące z szaleństwami, jakich widownią jest dzisiejsza Rosja.

Wobec tego nie chcemy pozostać bezczynni.

Targnięto się na to, co nam najdroższe. Przyjmujemy wyzwanie i idziemy w bój o Chrystusa z okrzykiem, który od dziewiętnastu już wieków zawsze zwycięsko rozbrzmiewa w Kościele: „Pro Christo"!

Stajemy do walki z egoizmem, niewiarą i brudem życiowym.

Przebojem torować będziemy drogę sobie i braciom naszym—ku Polsce Chrystusowej.

Wzywamy do tej walki wszystkich, którzy zdolni są czcić i kochać coś więcej, niż siebe i myśli swoje — wzywamy wszystkich zdecydowanych.

Aby w boju życia nie stwardnieć, nie rozjątrzyć siebie i drugich, obieramy sobie za sztandar i program Najświętsze Serce Jezusowe.

Wierzymy, że tylko miłość może stworzyć rzeczy wielkie i trwałe.

Wierzymy, że tylko miłość chrześcijańska może zapewnić ludzkości „pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem".

Tę wiarę pragniemy przelewać słowem i czynem w umysły i serca młodej braci naszej.

Organ nasz chce torować drogi Królestwu Bożemu na ziemi.

Pragniemy porządkować chaos umysłów i sumień, chaos naszego życia narodowego i społecznego, wyświetlać zasady wiary i cnoty, zasady wychowania rodzinnego i społecznego, prostować błędy, wskazywać niebezpieczeństwa, rozwijać i popierać wszelką zbożną inicjatywę, zmierzającą ku zharmonizowaniu życia z ideałem.

Najwyższym celem i koroną naszych usiłowań będzie Chrystus w myśl wielkich słów Pawłowych: „bo wszystko wasze jest, a wyście Chrystusowi, a Chrystus Boży". (I Kor. III, 22-23).

Hasłem naczelnem—„Pro Christo!" — pragniemy: złożyć głęboki hołd czci i miłości naszemu Wodzowi i Królowi, przynieść ekspiację za bluźnierstwa, jakich w Polsce doznaje; wyrazić bojową gotowość poświęcenia wszystkiego, nawet krwi i życia, by tylko przyśpieszyć Jego panowanie w Polsce i w ludzkości; chcemy wreszcie nawet samem brzmieniem łacińskiem podkreślić zdecydowaną wolę pozostawania zawsze w ścisłej jedności z Kościołem Rzymsko-Katolickim, w którym widzimy Chrystusa-źródło prawdy, miłości i szczęścia dla całej ludzkości.

Rozpoczynamy naszą skromną pracę w wielkim roku jubileuszowym, pierwszym w zmartwychwstałej Polsce. Ufamy, że ten rok przyczyni się potężnie do naszego duchowego odrodzenia.

Wodzowie niewiary, którzy przygotowywali „wielką" rewolucję francuską, mówili o jubileuszu 1775 roku: „Jeszcze jeden taki jubileusz, a byłoby po naszej filozofji i rewolucji".

Pragniemy, by o tym jubileuszu powiedzieli za dwa lata szerzyciele zamętu i przewrotu: „Już po naszych nadziejach".

Niech nasza praca będzie drobnym przyczynkiem do ogromu usiłowań, podejmowanych w Polsce przez ludzi dobrej woli, „ku jej odrodzeniu w Chrystuśie".

* * *

Słowa powyższe przed dziewięciu laty nakreślone wyglądają dziś jeszcze tak żywo i świeżo, jakby dopiero wczoraj wypłynęły z pod pióra.

Żywymi pozostali zarówno ludzie oraz ich cele, jak trudności i niebezpieczeństwa pietrzące się na drodze.

Aleśmy jednak uszli mimo wszystko kawał tej drogi i myślę, że nie wstecz, lecz naprzód.

Bluźnierczy „Lucyfer", którego usiłowano wydać prowokacyjnie w 1925 roku w Lublinie dla zohydzenia Uniwersytetu katolickiego, upadł i skończył wkrótce swój żywot po kilku drgawkach przedśmiertnych.

„Mało kto czytał to pismo—donoszą mi świeżo z Lublina — dzisiaj o nim wszyscy zapomnieli. Wydawca (żyd) już nie żyje, a jeden z redaktorów, nawrócony przed śmiercią, również jest na sądzie Boskim".

A „Pro Christo", które powstało odruchowo, jako protest przeciwko próbom satanizmu w Polsce, żyje i rąbie skutecznie.

Zbiorowe wysiłki wiernych synów Kościoła i Ojczyzny budują z roku na rok Polskę Chrystusową.

Nam również nie jedno rozjaśniło się w umyśle i sercu, przybyło zrozumienia i praktyczniejszego ujęcia rzeczy, a nadewszystko zdecydowanej na wszystko odwagi.

Podzielimy się tem ze wszystkimi „po misjonarsku", bośmy wszystkim zobowiązani wedle zasady św. Pawła: „Mądrym i nie mądrym jestem dłużnikiem" (Rzym. I, 14).

1. „Nerwowym przyjaciołom".

Od nich zaczynamy, bo najwięcej przeszkadzają. Boją się swego cienia i nam stracha napędzić usiłują.

Co oni nam nabruździli przez to ciężkie dziewięciolecie! I nie przestają rzucać kamieni pod nogi, albo i całych belek...

A wszystko z czystej troskliwości, abyśmy zbytnią gorliwością sprawy Bożej nie popsuli.

Jacy oni roztropni i pełni najdelikatniejszego taktu!

Świeżo z powodu mego *„listu otwartego do żydów"* w numerze listopadowym „Pro Christo" załamywali rozpaczliwie ręcę.

„Jakże tu pracować nad nawróceniem żydów, gdy się tak pisze".

Uskokójcie się „nerwowi przyjaciele" i przestańcie brzęczeć, bo to nas wcale nie powstrzyma, zdrowo myślących nie przekona, a was ośmieszy.

Modlę się często: „Od nerwowych przyjaciół zachowaj mnie Panie, a od nieprzyjaciół sam się już obronię".

Jeśli chodzi o żydów, to nasze w tej sprawie wystąpienie zdaniem poważnych teologów są w tendencji, w tonie i w sposobie argumentowania nawskroś katolickie.

A więc jeszcze raz proszę: uspokójcie się i pod tym względem.

2. Przedstawicielom Rządu.

Nasz stosunek do Rządu polskiego był zawsze poprawny.

Przez całe dziewięciolecie spotkały nas tylko dwie konfiskaty.

Pierwsza w marcu 1927 roku ze strony Komisarjatu Rządu spowodowana została niezrozumieniem naszych intencyj; Sąd jednak ten błąd naprawił i skonfiskowany nakład zwrócić nam polecił.

Druga w grudniu 1933 roku nastąpiła z powodu kłującego zdania w artykule A. F. Kowalkowskiego p. t. „Kwiatki z obozu Straży Przedniej w Gdyni".

Byliśmy w tej sprawie w Komisarjacie Rządu m. st. Warszawy i wyjaśniliśmy, że zdanie to dostało się do pisma skutkiem naszego przeoczenia, gdyż artykuł powyższy bardzo pobieżnie przejrzeliśmy, śpiesząc z odesłaniem go do druku.

Oświadczyliśmy nawet piśmiennie, że nie mamy wcale zamiaru walczyć z Rządem; walczymy tylko z bezbożnictwem, które wciska się wszędzie, do wszystkich stronnictw i partyj, i przygotowuje bolszewicką rewolucję.

W tej naszej walce szczerej, otwartej, zdecydowanej liczymy na zrozumienie i pomoc ze strony Rządu i jego Przedstawicieli.

Skonfiskowanych numerów „Pro Christo" nie zwrócono, bo się to bez sądu nie praktykuje.

My wszakże sprawy do sądu nie podajemy, gdyż konfiskatę uważamy za słuszną. Komisarjat Rządu przyjął nasze wyjaśnienie i na samej konfiskacie poprzestał.

Spodziewamy się, że w przyszłości w podobnych wypadkach równie łatwo dojdziemy do porozumienia.

Pragniemy widzieć w Polsce silny rząd i dlatego powagi władzy w niczem osłabiać nie zamierzamy.

Nie myślimy również nikogo „szpilkować", a jeśli komuś dostanie się nie „ukłucie szpilką", lecz „uderzenie obuchem", to niech nas podaje do sądu za osobistą obrazę, a nie robi z tego „zbrodni obrażonego majestatu", bo to conajmniej rzecz śmieszna.

Nie walczymy z ludźmi, lecz z djabłem i bezbożnictwem, a jeśli to dwoje w kimkolwiek siedzi i za to coś oberwie, to nie nasza wina.

3. Policji Państwowej.

Z policją byliśmy zawsze w zgodzie. Mamy nawet dla niej prawdziwy podziw i głęboki szacunek.

Przykro nam, że wielu patrzy jeszcze na naszą polską Policję takiemi oczami, jakiemi patrzyli na policję ruską, pruską i austrjacką, to jest jako na narzędzie zaborczej przemocy.

A przecież w szeregach tej policji padło od chwili powstania Polski przeszło 500 ofiar na posterunku wyznaczonym przez twardy obowiązek.

Cześć im za to i chwała ich pamięci!

Toć nawet kapłanów tyle za Polskę nie zginęło.

Musimy to ocenić i stosunek nasz do Policji polskiej oprzeć na szczerym szacunku, życzliwości i współpracy.

Uważam teraz, po pięcioletniej nieobecności w kraju, że stosunek ten zmienia się ciągle na lepsze i stawia policjanta w świetle prawdziwego stróża bezpieczeństwa i pokoju obywateli.

Z przykrością tylko zaznaczyć musimy w imię prawdy, że tu i owdzie policja zbyt energicznie tłumiła t. zw. „rozru-

chy studenckie" lub zbyt gorliwie występowała w obronie żydów.

Żeby jednak móc w tej materji wydać sąd sprawiedliwy, trzebaby zbadać dokładnie wszystkie okoliczności, a do tego nie czujemy się zdolnymi.

4. Bezbożnikom.

Nie wierzę w polskich bezbożników dla tej prostej racji, że nie spotkałem jeszcze ani jednego bezbożnika „przekonanego o swojem bezbożnictwie".

Dlatego nie możemy ich traktować poważnie. Uważamy ich za hultajów, a ich wystąpienia za zwykłą łobuzerję, tem jednak gorszą od „Antków z nad Wisły", że jest szkodliwą, podczas gdy tamta bywa częstokroć tylko wyskokiem dobrego polskiego humoru.

Nasze „łobuzy bezbożności" lubią się stroić w togi doktorów i udawać głęboko przekonanych.

Zedrzemy z ich ramion te poważne togi, oskubiemy jak koguty, i pokażemy ludziom, że są tylko kawałkiem zwykłego „ścierwa".

Kto dla dziewki, kart lub wina butelki rzuca o ziemię i depce najświętsze ideały, ten jest najdelikatniej mówiąc łobuzem.

Ale kto swoje łajdactwo chce narzucić za normę postępowania innym, ten jest zgniłkiem i zbrodniarzem.

Rozprawimy się z nimi, jak na to zasługują.

5. Masonom.

Masoni są rodzajem najniebezpieczniejszym, bo najprzewrotniejszym.

Czego chcą w Polsce?

Mam autentyczną odpowiedź daną wobec świadka przez jednego z ich dygnitarzy: „Chcemy usunąć religję ze szkół, zaprowadzić rozwody i śluby cywilne i ograniczyć wpływy Rzymu w Polsce".

Powiedział szczerze i prawdziwie, co myśli i do czego dąży cała masonerja wszechświatowa.

— „A czy wy pracujecie na spółkę z żydami"—zapytałem niedyskretnie.

— „Co do tego, to między nami niema nic wspólnego".

Tu zełgał bezczelnie, bo jako Polak, widocznie wstydził się przyznać do takich sojuszników.

Ale my o tem lepiej wiemy i innym razem więcej napiszemy.

6. Naszym polskim bolszewikom i socjalistom.

„Żeby mi ksiądz dał pracę i chleb, tobym nie był komunistą"—słyszę bardzo często od niejednego biedaka.

Pomaga się jak można tej biedzie, ale wszystkiemu zaradzić niepodobno, a tymczasem „szakale bezbożności" żerują na nędzy ludzkiej i przekuwają oręż walki o chleb na oręż walki przeciw Bogu.

Trzeba więc otwierać oczy biednym robotnikom, wykazywać, jakiego postępu są ofiarami.

7. Żydom.

„Przestańmy już mówić dziś o masonach, bolszewikach i socjalistach—twierdził w rozmowie z nami pewien poważny i zasłużony prałat polski w Ameryce — całą robotą przeciw chrześcijaństwu kierują żydzi; inni są tylko narzędziami".

Piszemy się najzupełniej na to zdanie. Prawdziwość jego, zwłaszcza od chwili wybuchu rewolucji bolszewickiej, stała się tak oczywista, że nie wymaga dowodzenia.

Wypadki meksykańskie i hiszpańskie jeszcze więcej ujawniły, że wodzami armji antychrystowej są żydzi.

Co sądzimy o tem dziwnym narodzie, tośmy wyłożyli w „liście otwartym" skierowanym do nich w „Pro Christo" w listopadzie 1933 roku.

8. Naszym chłopcom ze „Strzelca" — „Legjonu Młodych" — „Przedniej Straży" i t. p.

To są wszystkie nasze Janki, Franki, Wacki, Jurki, a nie żadne „półdjabla weneckie".

Tylko, że częstokroć zabierają się do nich ręce niepowołane i chcą ich przerobić już nie na „półdjablęta", ale na całych djabłów, gotowych zarżnąć własnego ojca, matkę — na rozkaz partji.

Całkiem po bolszewicku! A środki po temu—rozpusta i niewiara—dobrze wypróbowane.

Nie powinniśmy naszych odpychać, ale obcych tropić i chłopców tak usposobić, by sami robotę im utrącili.

Szerokie masy naszej młodzieży są zdrowe, ale bezbożnicy wytrwale dążą do opanowania organów centralnych, żeby je porazić jadem niewiary i niemoralności, a w ten sposób sparaliżować cały organizm.

Otwierajmy młodzieży oczy na to, co się dzieje, zaostrzajmy jej zmysł spostrzegawczy i sąd krytyczny, by sama się broniła przed zamaskowanym wrogiem.

Czasy idą takie, że nie można hodować roślinek cieplarnianych, lecz dęby, tkwiące głęboko korzeniami w ziemi, a stawiające burzom i wichrom mężne czoło.

9. Naszym dziewczętom.

Nad dziewczętami pracować się nie chce, bo takie to dziś prawie wszystko płoche i lekkomyślne, że aż serce boli.

Nie byłyby jednak ani w połowie takiemi, gdyby ich zdradziecko nie psuto.

Biedne ćmy...

Trzeba je ratować, skoro same nie umieją, czy nie chcą.

Któryś z Ojców Kościoła powiedział, że „mężczyzna upadł przez kobietę i przez nią tylko podniesionym być może".

Możnaby powiedzieć o naszych współczesnych pannach i niewiastach zupełnie przeciwnie: „mężczyzna upodlił kobietę i tylko on podźwignąć ją może".

Ale i ona sama niech probuje powstać i do życia godniejszego wrócić.

10. Naszemu ludowi.

Lud bardzo przypomina młodzież i dzieci: jest niedoświadczonych i łatwowierny, byle kto go naciągnie.

Mówimy o ludzie „małej wiary". Taki podobny do korka na wodzie: rzuca się tam i sam za lada poruszeniem fali, za byle wiatru podmuchem.

Z bólem serca i wstydem wyznać musimy, że lud nasz jest ludem „małej wiary", nieprzekonanym głęboko, nie przywiązanym serdecznie.

I dlatego rozmaici agitatorzy tak łatwy przystęp do niego znajdują, wyręczając nasze lenistwo i niedołęstwo.

To powinno się zmienić.

Inteligencja nasza, która częstokroć z ludu wyszła, a ludu znać nie chce, musi zbliżyć się do ludu, wejść w lud, podzielić się z nim dorobkiem katolicko-narodowym.

Ziemiaństwo, które z ludem o miedzę siedzi, musi zstąpić ze swojej wyżyny pod chłopskie strzechy i wnieść tam asny płomień wiary i ciepło miłości.

Wszak wszyscy bracia jesteśmy.

Ale ten lud niech się wyrzeknie swej nieufności, podejrzliwości i twardości serca, a niechaj zrozumie, że Polska nie jest ani pańska, ani chłopska, tylko polska i katolicka.

W miłości Boga i Ojczyzny warunek naszej jedności i siły.

11. Naszej inteligencji.

„Z próżnego i Salamon nie naleje", mówi polskie przysłowie. Żeby można coś dać ludowi, trzeba mieć własne serce przepełnione—nie rewolucją i buntem, ale miłością i wiarą.

Inteligencja rosyjska szła do ludu; tak zwane u niej „narodniczestwo" było bardzo w modzie.

Ale z czem szła?

Z nihilizmem czyli z niczem, bo kto nie daje Boga, ten nic nie daje.

I dlatego zamiast stworzyć nowe życie bujniejsze i szczęśliwsze — wykopała grób sobie i narodowi.

Niechże to będzie ostrzeżeniem dla naszych półinteligentnych „uświadamiaczy” ludu.

Kto sieje wiatry, ten zbierać będzie burze.

12. Kapłanom.

Wodzami bądźmy i siewcami miłości.

Miłość tylko zwycięży piekło, miłość zbuduje królestwo Boże na ziemi.

Wrogowie Chrystusa najwięcej zgrzytają zębami na nasze apostolstwo miłości.

„Dopóki my, psiakrew, nie ściągniemy tych klechów z ambony, dopóty nic z naszej rewolucji" — mówią podżegacze. — My nawołujemy do walki, a oni prawią wciąż o miłości”.

Tak, wiemy o tem, co mówicie między sobą. I to wiemy, że w was płynie krew już nie ludzi, ale wściekłych psów, zatruta alkoholem i rozpustą.

Gotowi jesteście na wszystko.

Ale właśnie dlatego nie przestaniemy tem donośniej głosić przykazania miłości, „bo to jest przykazanie Pańskie i tego jednego wystarczy”.

Ks. M. Wiśniewski.

Wit Stwosz.

W 400-letnią rocznicę śmierci wielkiego artysty.

Na pograniczu między wiekami średniemi a epoką nowożytną stoi największy z rzeźbiarzy naszych wieku XV-go, — Wit Stwosz.

Żył on prawie lat 100; najdawniejszy jego biograf, Neudörfer z Norymbergi, pisze, że umarł w 1533 roku, mając lat 95; musiał się zatem urodzić w roku 1438.

Gdzie stała jego kolebka?—Niewiadomo; uczeni stawiają trzy hipotezy: Kraków, Norymberga i Ilarro w Siedmiogrodzie. Węgrzy są za Ilarro, Polacy za Krakowem, Niemcy zaś za Norymbergą: są bowiem niewzruszenie przekonani, że Veit Stoss (jak go przechrzcili) jest rodowitym Niemcem, chociaż właśnie ich uczeni, np. R. Vischer, zaznaczają odrębność twórczości Wita Stwosza od sztuki niemieckiej i usposobienia germańskiej rasy. Oto jak ten historyk pisze:

„Jest on mistrzem, u którego nie dostrzega się rysów charakterystycznych właściwych niemieckiemu narodowi: gorąca popędliwość i niespokojna porywczość tego artysty — to raczej cechy właściwe Polakom lub Francuzom".[1])

Zapiski archiwalne, świadczące o pobycie rodziny Stwoszów w tych trzech miejscowościach, są dosyć znaczące. W każdym razie Wit Stwosz ożenił się 1464 r. w Krakowie i miał syna Stanisława, który był niepoślednim snycerzem. W 10 lat potem wyjeżdża do Norymbergi, gdzie bawi lat trzy, gdyż w 1477 jest z powrotem w Krakowie i zaczyna najpiękniejsze swe dzieło: Ołtarz Marjacki.

Gdzie się kształcił Wit Stwosz? trudno ustalić. Mógł pobierać pierwsze nauki w Krakowie, ale szerokie artystyczne wykształcenie zdobył niezawodnie w Niemczech, najprawdopodobniej w Norymberdze, która podówczas była jednem z głównych ognisk artystycznego ruchu w środkowej Europie.

Możliwe, że uczył się tam u znanego snycerza Hansa Deckera, któremu przypisują kolosalny posąg św. Krzysztofa, umieszczony na wschodniej bramie Norymbergi; mógł także uczęszczać do pracowni Michała Wohlgemuta, malarza i snycerza, którego warsztat dostarczał rzeźb i malowideł do wszystkich kościołów Frankonji i Bawarji: — „eine Altarbilderfabrik" zwie go Knackfuss, znany niemiecki historyk sztuki.

Żyli i działali naonczas w Norymberdze artyści tej miary co Albrecht Durer, największy z malarzy niemieckich, Adam Krafft, rzeźbiarz sławny, lub Piotr Vischer, słynny odlewacz w bronzie, którego prześliczne płyty grobowe zdobią

---

[1]) R. Vischer: „Studien zur deutschen Kunstgeschichte", str. 204.

liczne kościoły polskie, zwłaszcza w Krakowie i w Poznaniu. Żył i pisał tamże serdeczny ich druh, szewc-poeta Hans Sachs, o którym Goethe powiedział:

Er sah die Welt so vor sich stehn,
Wie Albrecht Dürer sie hat gesehn.[2])

Nasz Stwosz jest niewątpliwie pokrewny duchem tym wielkim przedstawicielom niemieckiej kultury. Stoi jak oni na przełęczy między kończącym się gotykiem a budzącem się Odrodzeniem; ale jak oni jest raczej „laudator temporis acti" i więcej ma cech gasnącego średniowiecza niż wczesnego Renesansu.

W każdym razie nauczył się tam nasz Wit „śmiałości kompozycji nie wzdragającej się przed kolosalnemi przedsięwzięciami, prowadzenia warsztatu na wielką skalę, poważnego traktowania sztuki, obserwacji natury aż do drobiazgowości, pilnego wykonania i wreszcie polichromji rzeźby, działającej wspólnie ze złoceniami nadzwyczaj efektownie".[3])

Jeszcze w jednej gałęzi sztuki, i to sztuki podówczas najnowszej, wykształcił się Wit Stwosz w Niemczech: w sztycharstwie. Drzeworyt i miedzioryt począł się właśnie rozwijać w XV wieku. Zapoznał się Stwosz z tą techniką prawdopodobnie u Marcina Schonganera i wprowadził ją do Polski, gdzie niebawem pod jego rylcem zakwitła.

* * *

Roku 1442 runęło sklepienie prezbiterjum kościoła Marjackiego w Krakowie i uszkodziło główny ołtarz. Dano więc nowe sklepienie, które się do naszych czasów dochowało, i pomyślano o nowym ołtarzu. Ale wykonanie odwlekło się do 1477 roku, bo w międzyczasie zbierano składki na wspaniałe dzieło, godne wielkiej i pięknej świątyni, którą Krakowianie nazywali z dumą: „kolebką mieszczańską".

„Prazesem komitetu", jakby się dziś mówiło, był Jan Heydek, najpierw pisarz miejski a potem archiprezbiter Marjackiego kościoła, przyjaciel Stwosza; jak bliskie ich stosunki

---

[2]) „Hans Sachsens poetische Seudung".
[3]) Feliks Kopera „Wit Stwosz w Krakowie".

łączyły dowodzi fakt, że nasz artysta, wyjeżdżając do Norymbergi na lat 3, Heydekowi a nie bratu swemu Maciejowi, zamieszkałemu przecie w Krakowie jako złotnik, powierzył opiekę nad żoną i dziećmi.

Bardzo wykształcony, należał ów Heydek do najbliższego koła Kallimacha; według ówczesnego zwyczaju zlatynizował swoje nazwisko i przezwał się Joannes Myricius[4]). Dzięki staraniom zakomitego humanisty, zażądał Jan Olbracht od Rady miejskiej, aby Heydeka wybrała archiprezbiterem kościoła N. P. Marji, „za jego wielkie zasługi". On to powierzył Stwoszowi wykonanie wielkiego ołtarza, dostarczał mu pieniędzy na prowadzenie robót i służył mu we wszystkiem światłą radą i pomocą. Portret swego dobroczyńcy umieścił twórca Marjackiego ołtarza na płaskorzeźbie, przedstawiającej 12-to letniego Jezusa pośród mędrców świątyni, siedzącego skromnie w kąciku i spisującego protokół dyskusji.

Robota nad ołtarzem trwała lata całe; ukończono go w całości dopiero w 1489 roku, — *„circa festum S. Apostoli Jacobi"*—i odsłonięto uroczyście wobec króla, paziów i dworu. Podanie mówi, że dzień był chmurny i mistrz się martwił, że dzieło jego w tem oświetleniu się nie wyda.

W tem wyszło słońce nagle z poza chmury,
I niby piorun, jary promień strzelił,
I chwałą Pańską dom się uweselił!
Bo niby cudem, jednym niby miotem,
Wyszły kolory na podkładzie złotym,
I miłościwe stanęły postacie:
I co czerwone — spłonęło w szkarłacie,
A co niebieskie — błękitem przejrzystym,
Co żółte było bije złotem czystem,
Seledyn — perłą, złoto — blaskiem słońca"...[5])

Krakowianie byli oczarowani: dzieło mistrza Wita przeszło wszelkie oczekiwania.

I dziś doznajemy podobnego zachwytu, gdy staniemy

[4]) Myrica = Heidekraut (wrzos).

[5]) Wincenty Pol: „Wit Stwosz, poemat z XV-go wieku".

przed Marjackim ołtarzem: bądź rano, gdy wschodzące słońce zagląda przez wzorzyste okna z czasów Kazimierza Wielkiego i muska tylko ukośnie figury Stwoszowe, podczas, gdy całość jeszcze pogrążona w półcieniu. Bądź w jasne południe, gdy, ołtarz żarzy się w pełnem słońcu i poprzez dymy kadzideł błyszczy i gra wszystkiemi barwami tęczy; bądź pod wieczór, o zachodzie słońca, gdy jaśnieje w czerwonawem świetle, wśród barwnej polichromji ścian mistrza Matejki, co tak bardzo ukochał i głęboko zrozumiał dzieło Stwoszowe i dał mu niezrównane tło, znakomicie sharmonizowane, w którem gotyckie motywy, ożywione postaciami rodzimych Aniołów, witają Marję słowami ślicznej antyfony: *„Ave, Regina coelorum, ave Dominica Angelorum"* wypisanej gotykiem na wstęgach.

Ołtarz Marjacki jest olbrzymiem poliptykiem, 13 metrów wysokim, zajmującym całą szerokość presbiterjum. Zbudowany i rzeźbiony z drzewa a następnie malowany i złocony, składa się z predelli (cz. części wąskiej i podłużnej, umieszczonej tuż nad mensą i tworzącej jakby podstawę), ze środkowej kompozycji głównej, umieszczonej w szafie tryptyku, z czterech 7-mio metrowych skrzydeł pokrytych płaskorzeźbami (dwa z nich są ruchome, a dwa nieruchome), a wreszcie z grupy ponad szafą, uwieńczonej baldachimem, kończącym strzelisto całość.

Na predelli rozwija się genealogiczne drzewo Jessego, którego wykwitem jest niepokalana Dziewica, zwana w języku liturgicznym „Różdżką Jessego": *„Virga Jesse floruit"*...

Spójrzmy teraz na skrzydła; każde ma po trzy pola rzeźbi one, przedstawiające 18 scen z życia N. Marji Panny i Chrystusa Pana.

A więc, zaczynając na lewo: 1) Anioł zwiastający Joachimowi narodzenie jego najświętszej Córki, oraz spotkanie się Joachima i Anny pod złotą bramą świętyni Jerozolimskiej (według Protoewangelji św. Jakóba, tak popularnej w wiekach średnich). 2) Narodzenie N. Marji Panny. 3) Ofiarowanie jej w świątyni.

Obróciwszy zaś skrzydło, jak przy otwarciu ołtarza, widzimy: 4) Zwiastowanie; 5) Narodzenie P. Jezusa w stajence betlejemskiej; 6) Hołd Trzech Króli.

Zamknąwszy napowrót ołtarz widzimy dalej: 7) Ofiarowanie Dzieciątka Jezus w świątyni 40-go dnia po Narodzeniu; 8) Dwunastoletni Jezus w świątyni wśród Doktorów.

Zaczynają się odrazu sceny z Męki Pańskiej, a zatem: 9) Pojmanie w Ogrójcu; 10) Ukrzyżowanie; 11) Zdjęcie z Krzyża; 12) Złożenie do grobu.

Na czwartem skrzydle: 13) Zstąpienie do piekieł; 14) Trzy Marje u Grobu Chrystusowego; 15) Chrystus ukazuje się Magdalenie po Zmartwychwstaniu.

Otwierając na powrót poliptyk widzimy na końcu: 16) chwalebne Zmartwychwstanie; 17) Triumfalne Wniebowstąpienie i 18) Zesłanie Ducha św.

Wynika z tego, że sceny te nie są ułożone chronologicznie, jak było zapewne pierwotnie. Przy częstych restauracjach dzieła Stwoszowego, musieli nieumiejętni zmienić ich porządek.

Scena środkowa ołtarza jest jego częścią zasadniczą, nietylko ze względu na treść, ale także pod względem artystycznym. Przedstawia ona dwa momenty: Zaśnięcie i Wniebowzięcie N. Marji Panny, pod którego wezwaniem kościół Marjacki poświęcony. W dolnej grupie Matka Boska klęczy z profilu, pośród zebranych Apostołów; siły ją opuszczają, życie uchodzi; ręce złożone do modlitwy opadają bezwładnie Madonna jest bardzo młoda, tak młoda jak Pieta Michała Anioła w bazylice watykańskiej, — i możnaby odpowiedzieć krytykom jak Buonarotti, gdy mu wytykano to nieprawdopodobieństwo: „Boga Rodzica Dziewica nie starzeje się nigdy!”— Ma się wrażenie, że padłaby bezsilnie na ziemię, gdyby nie krzepkie, żylaste ręce św. Jakóba Apostoła, przyszłego biskupa Jerozolimskiego, które wątłą jej postać bez natężenia podtrzymują. Dalej św. Jan, obcierający połą swego płaszcza cisnące mu się do oczu łzy, i św. Piotr czytający z Rytuału modlitwy za konających, p. t. „*Commendatio animae*”. Dzi-

wnie stosownie brzmią n. p. te słowa, zwrócone do Przeczystej Boga Rodzicielki: „Niech wychodzącej z ciała duszy twojej świetny zastęp Aniołów zabieży; niech sędziowski Apostołów senat ku tobie pośpieszy; niechaj cię zwycięskie wojsko walecznych Męczenników powita; niech cię jaśniejących Wyznawców lilijny orszak otoczy; niech cię grono weselących się Panien wprowadzi; niech cię na łonie Patrjarchów błogiego pokoju pocałunek spotka; niechaj ci Jezus okaże oblicze swoje słodkie i pogodne..."

Inni Apostołowie otaczają swą Królowę, a grupa złożona z trzech spogląda w górę, jakby miała widzenie Wniebowzięcia, łącząc w bardzo pomysłowy sposób dolną akcję z górną.

Tu bowiem oglądamy w przestworzu Chrystusa w promiennej aureoli, zabierającego Matkę swą do nieba; On podtrzymuje z lekka jej szatę, a Ona złożyła przed Nim ręce, jako przed swoim Bogiem, tuląc się jednocześnie do Niego, jako do swego Syna. U stóp ich, oraz po bokach, Aniołowie o fałdzistych szatach, rozwianych chyżym lotem; jedni grają na organkach lub na lutni, inni zwracają się do Apostołów na ziemi, zachęcając ich do rozważania dokonywującej się w ich oczach tajemnicy, lub błogosławią im z wysokości niebios.

Ramę kompozycji tworzy okrągły łuk skombinowany z gotyckim baldachimem. Lekki, przejrzysty, unosi się on zręcznie nad całością i wypełnia górną część szafiastego ołtarza, ponad którym wznosi się podstawka o przezroczach ozdobionych maswerkiem i podparta z boku kolumienkami. Grupa tu umieszczona jest dalszem i ostatniem rozwinięciem scen niżej przedstawionych: 5-ta Tajemnica chwalebna Różańca — Ukoronowanie N. Marji Panny przez Trójcę Przenajświętszą. Pośrodku klęczy Madonna ze złożonemi pobożnie rękoma i schyla kornie głowę, na którą Bóg Ojciec, poważny starzec o długiej brodzie, i Syn Boży, urodziwy mąż w sile wieku, wkładają złotą koronę, wieńczącą Marję na Królowę nieba i ziemi, na władczynię Aniołów i ludzi. Nad tą grupą unosi

się Duch Święty w postaci gołębicy. Z dwóch zaś stron, pod koronkowemi baldachimami gotyckiemi, stoją dwaj biskupi w pontyfikalnym stroju: są to święci Patronowie polscy, Wojciech i Stanisław.

Artysta brał do ruchów i do typów wzór z otaczającej go natury; wiele z jego postaci, to niezawodnie portrety; oddawał każdy szczegół z wielkim realizmem; starał się uwydatnić pod draperją ukryte kształty ciała; rękom i włosom poświęcał szczególną uwagę. Charakterystyczną u Stwosza jest draperja: zmięta, pełna niespokojnych fałdów i powichrowanych linij. Różnicę materjału starał się zawsze uwydatniać; sądząc jednak po układzie, brał — zdaje się — sztywno krochmalone płótno, mnąc i układając je wedle upodobania; stąd fałdy jego wychodzą często niezbyt naturalnie.

Wielką jest wartość artystyczna ołtarza Marjackiego: jest to jedno z najwspanialszych dzieł dłuta wieków średnich, które doszło do nas w stosunkowo niezłym stanie. Strach pomyśleć, co mu kilkakrotnie groziło: około 1760 roku ołtarz Marjacki był tak zniszczony, że X. Łopacki, ówczesny archipresbiter Kościoła, zamierzał go zastąpić nowym, naturalnie w modnym podówczas barokowym stylu: niejaki Fontani porobił już nawet plany i pieniądze były na ten cel zebrane. Tymczasem niespodziewanie umarł X. Łopacki i arcydzieło Stwosza ocalało.

W 100 lat później ołtarz był tak zrujnowany, że postanowiono go usunąć; znaleźli się jacyś Anglicy czy Amerykanie, którzy proponowali kupno w bardzo korzystnych warunkach. Duchowieństwo już się skłaniało do sprzedaży, gdy wystąpili trzej młodzi przyjaciele, zapamiętali miłośnicy zabytków Krakowa — Stanisław Tarnowski, Jan Matejko i Józef Szujski — i uratowali ten klejnot sztuki polskiej. Zamiast go się pozbyć, odrestaurowano go gruntownie (1866—71) i odtąd zazdrośnie strzeżony, jest on chlubą Krakowa, tego drogiego każdemu sercu polskiemu miasta.

Na tegoroczny jubileusz Stwosza przeprowadzono nową,

umiejętną restaurację całości, chcąc przywrócić o ile możności ołtarzowi Marjackiemu pierwotny jego wygląd; odsłonięto resztki autentycznej polichromji, usuwając grube warstwy ciemnego pokostu, który ją pokrywał, oraz zniekształcające przemalowania późniejsze. Przytem prof. Juljan Makarewicz porobił różne ciekawe odkrycia.

Płaskorzeźby skrzydeł n.p. miały od kilkudziesięciu lat tło jednostajnie szafirowe, koloru farbki od prania, ozdobione gdzieniegdzie złotemi gwiazdkami. Otóż pokazało się, że np. na tle sceny *„Pojmania"* znajduje się krajobraz z orszakiem jeźdźców; w scenie *„Spotkania Chrystusa zmartwychwstałego z Magdaleną"*, która odbywa się w ogrodzie, falisty jego grunt był powleczony jednostajną brunatno-zielonawą farbą; po zdjęciu tego wierzchniego lakieru ukazała się przecudna, barwna łąka kwietna, ze storczykami, ostami, paprociami, oddanemi z tak subtelną wiernością, że mogłyby posłużyć jako ilustracje do podręcznika botaniki. W *„Bożem Narodzeniu"* podłoga stajenki złożona jest z płytek oryginalnych barwnych deseniach; zamalowano ją w XVII wieku, bo raziła nieumiejętnem wykreśleniem perspektywy. Dzisiaj to wszystko jest odczyszczone, odnowione i jaśnieje w blasku dawnej świetności[6]).

Równo 400 lat temu, gdy restaurowano ołtarz Marjacki, znaleziono w nim puszkę z łacińskim dokumentem erekcyjnym, redagowanym przez Jana Heydeka; oto niektóre ustępy z niego w dawnem tłomaczeniu:

„Roku od Wcielenia Pana naszego Jezu Christa 1477, około św. Urbana, ten ołtarz robić poczęto... A dorobiono tego obrazu roku Pańskiego 1489 około św. Jakóba, za czasów Kazimierza króla Polskiego a Fryderyka biskupa krakowskiego, tegoż króla syna... Mistrzem na tę robotę był Mistrz Witt, człowiek stateczny a dziwnie pilny i życzliwy, którego rozum i robota po wszystkiem chrześcijaństwie z pochwałą żywota

---

6) Por. Prof. Dr. Tadeusz Szydłowski: „O nowej restauracji kościoła Marjackiego".

są znane. Tom ja, Jan Heydek da Dammis, Pisarz Miejski, na wieczną rzeczy pamiątkę napisał."

* * *

Dziełem tem—arcydziełem swojem—zdobył sobie Stwosz szerokie stosunki oraz wielkie uznanie mieszczan krakowskich, którego wyrazem było zwolnienie go od podatków. Powierzono mu niebawem inne ważne prace w kościele Marjackim, główną było wykonanie olbrzymiego krucyfiksu, rozpiętego na t.zw. „tęczy", między prezbiterjum a nawą główną. Artysta przedstawił Chrystusa po zgonie; oczy już nie mają życia, usta są lekko otwarte i skrzywione bólem, na obliczu widoczne ślady przebytych cierpień fizycznych i moralnych. Głowa tak jest ustawiona, by modlący się, spojrzawszy w górę, mógł spotkać wzrokiem oblicze Ukrzyżowanego.

Z tym Krucyfiksem wiąże się śliczna legenda, którą Wincenty Pol uwiecznił w swoim poemaciku p.t. „*Witt Stwosz*". Mistrz ukończywszy swe dzieło nie mógł się zdecydować na przebicie boku Zbawiciela: wydawało mu się to rzeczą zdrożną, zwłaszcza że było to w sam Wielki Piątek.

„Na to już w końcu nie stało odwagi.
I grzeszne dłuto musiałem odłożyć"...

Poszedł więc do Spowiedzi i wyznał swą mękę serdeczną; a kapłan mu na to:

„Bóg wielki ciężar z twojej duszy zbiera,
Bo chwały Pańskiej twą pracą przymnożysz;
Kto Pana bluźni, ten Mu bok otwiera,
Ty za pokutę Panu bok otworzysz"!

Innem dziełem Stwosza jest drugi krucyfiks w bocznym ołtarzu, w prawej nawie kościoła Marjackiego;[7]) w przeciwieństwie do poprzednio omawianych rzeźb, jest on wykuty z kamienia. Chrystus wisi na potężnym krzyżu, o grubych

---

[7]) Był on przeznaczony na cmentarz kościoła Panny Marji, i tam się dość długo znajdował. Później dopiero, gdy zasłynął cudami, przeniesiono go do wnętrza kościoła i umieszczono w osobnym a d h o c zbudowanym ołtarzu.

czworograniastych belkach, w pozycji silnie napiętej; draperja „perizonium" rzucona silnie w lewo i wysunięta poza linję kompozycji, przypomina obraz Albrechta Dürera: Chrystus na krzyżu „mit flatterudem Lendentuch". Twarz Zbawiciela ścierpiona i udręczona, jest niepospolicie piękna: takiego dramatu nie wyraził żaden artysta współczesny; trzeba było na to duszy głęboko wierzącej i talentu rozporządzającego mistrzowską techniką.

Dzieło to robi wielkie wrażanie; uszanował je wiek baroku, tak wrogi sztuce średniowiecznej, i ozdobił promienistą aureolą, niebardzo może licującą z charakterem rzeźby. Ołtarz otoczono niezwykłą czcią, bo Chrystus Stwosza stał się niebawem cudownym.

W książce z 1647 r. czytamy: „Gdy krucyfiks chciano odnawiać, rzemieślnik, który był do tego wezwany, dostrzegł, że mu narzędzie jak w żywem ciele grzęzło, i z przestrachem na poły był umarły, czego i inni doświadczyli, jak o tem stare manuskrypta opowiadają. Jest ten krucyfiks dziwnie nabożny i piękny, uprzywilejowany dla dusz zmarłych".

Inną pozostałością dawnego cmentarza kościelnego jest płaskorzeźba kamienna dziś wmurowana w facjatę domu przy placu Marjackim l. 8, przedstawiająca Chrystusa w Ogrójcu. Jest to niewątpliwie dzieło Stwosza, jak to widać po typie św. Piotra, identycznie tymsamym, co w Marjackim ołtarzu, a zwłaszcza po charakterystycznem traktowaniu szat: fałdy układane w kształt konch i wachlarzy, obok pomiętych i połamanych draperyj, przedstawiających bogate pole do gry światła i cieni.

* * *

Kiedy Stwosz tak wspaniale przyozdabiał kościół Marjacki i jego cmentarz, musiał zwrócić uwagę zarządu katedry na Wawelu. Polecono mu naprzód wykonanie figur do nawy głównej, gdyż nisze, konsole i baldachimy u filarów były, a posągów w nich brakowało: zrobił więc św. Hieronima, w kapeluszu kardynalskim (!?) wyciągającego cierń z łapy ry-

czącego z bólu lwa, — oraz św. Ambrożego: obie figury — acz w powiększonych rozmiarach — bardzo przypominają i typem i strojem, tychże świętych Ojców Kościoła z ołtarza Marjackiego.

Najpiękniejszem dziełem mistrza Wita na Wawelu jest grabowiec Kazimierza Jagiellończyka, wykonany z czerwonego salzburskiego marmuru w białe lub płowe a niekiedy czarne plamy. Malowniczość i barwność tego materjału odpowiada epoce późnogotyckiej, gdzie malarskie efekty grały główną rolę, ale jego plamistość zaciera kontury.

Grobowiec stanął na miejscu, gdzie spoczęły zwłoki króla, w kaplicy wystawionej przez Elżbietę Austrjaczkę, „matkę królów". Składa się z dwóch części: z sarkofagu i z baldachimu. Na tumbie spoczywa zmarły monarcha w koronacyjnym stroju, z berłem i jabłkiem w ręku; u stóp jego dwa lwy ze łbami zakutemi w przyłbice stoją, wspięte na tylnych łapach i trzymają tarczę z orłem herbowym. Głowa króla Kazimierza przepyszna, najwidoczniej portretowa.

Na bokach sarkofagu przedstawił artysta biadające stany i herby różnych prowincyj: Litwa, Korona, ziemia Dobrzyńska, Kujawska idt. Jest to szereg studjów, typów i ruchów opracowanych starannie i z wielkiem poczuciem rzeczywistości; znakomita jest charakterystyka twarzy i wyraz żalu zastosowany do temperamentu osób.

Baldachim o późnogotyckich wygiętych iglicach oparty jest na ośmiu kolumienkach o bazach kryształowych i o misternie rzeźbionych kapitelach, przedstawiających sceny ze Starego i Nowego Testamentu.

Katedra Gnieźnieńska szczyci się grobowcem Zbigniewa Oleśnickiego († 1493), z czerwonego węgierskiego marmuru o spokojnym tonie. Zmarły arcybiskup przedstawiony jest w postawie stojącej, w pontyfikalnym stroju, z księgą w prawej a krzyżem w lewej ręce. W katedrze Włocławskiej znajduje się grobowiec tamtejszego biskupa Piotra z Buina, o charakterze raczej zbliżonym do Renesansu.

Niektórzy krytycy jak Stasiak przypisują Stwoszowi płytę grobową Filipa Buonacorsi, zwanego pospolicie Kallimachem, zdobiącą kościół Dominikanów w Krakowie; inni uważają ją za dzieło norymberskiego ludwisarza Piotra Vischera, o którym wyżej wspomnieliśmy. Jest to odlew bronzowy, przedstawiający w płaskorzeźbie znakomitego humanistę siedzącego przed pulpitem w swej pracowni i zwijającego dyplom. Głowa portretowa, o bardzo starannem wykończeniu; wszystkie szczegóły z pilnym realizmem wykonane, tak że słusznie przyjaciel zmarłego, Ottoviono de Calveni, mógł powiedzieć, że Kallimach przedstawiony jest *„colla figura sua al naturale"*.

Feliks Kopere sądzi, że pomysł i kompozycja—to dzieło Stwosza, wykonanie zaś i szczegóły,—jak dekoracja, renesansowe obramowania — to dzieło Piotra Vischera. Stwosz bowiem nie był dostatecznie obeznany z trudną techniką odlewania.

* * *

Po śmierci przyjaciela swego i opiekuna Kazimierza Jagiellończyka, opuścił nasz artysta Kraków, gdzie pochował żonę i syna, i udał się do Norymbergi; tu się ożenił powtórnie i z tego małżeństwa miał jeszcze dwoje dzieci.

Pozostaje nam pomówić o pracach Stwosza w Niemczech. Do najwięcej znanych należy *„Pozdrowienie Anielskie"* (Der Engelsgruss). Figury N. Panny i archanioła Gabrjela otacza wieniec z róż, przedzielony płaskorzeźbionemi medaljonami przedstawiającemi 7 Radości Matki Bożej. Wieniec ten trzymają dwaj aniołowie, a nad nim unosi się Bóg Ojciec. Całość zwisa ze sklepienia kościoła św. Wawrzyńca w Norymberdze, jakby lampa.

Posąg Matki Najświętszej, dawniej na domu Stwosza w Norymberdze, dziś przeniesiony do Germańskiego Muzeum tamże. Wielki krucyfiks w Lorenzkirche, przypominający krucyfiks marjacki w Krakowie. Z pracowni norymberskiej Stwosza wyszedł cały szereg tryptyków, porozrzucanych po różnych kościołach miasta i okolicy. Ogromnie był ceniony

i podziwiany u obcych, — ale miał też wielu wrogów i zazdrosnych.

Koniec jego życia był tragiczny: oskarżono go bowiem o sfałszowanie weksli i został uwięziony, a potem haniebnie na twarzy napiętnowany z zakazem opuszczenia Norymbergi. Niesprawiedliwość wyszła na jaw po latach, a cesarz Maksymiljan rehabilitował go w 1506 roku, ale stary mistrz oślepł w międzyczasie i nie mógł już tworzyć. Matejko przedstawił go w tej fazie jego życia, gdy blisko stuletni ociemniały artysta, prowadzony przez jasnowłosą pra-wnuczkę, sięga drżącą ręką po omacku do kropielnicy u drzwi kościelnych... Tęsknił za Krakowem, do którego nie wolno mu było wracać.

Wreszcie śmierć kojąca wyzwoliła go z więzów skołatanego ciała; umarł w roku 1533 i został pochowany obok Albrechta Dürera w norymberskiej Lorenzkirche. Napis na tablicy grobowej opiewa lakonicznie:

„Witowi Stwoszowi i jego potomkom".

S. M. R.

Wspomnienia matki.

Notuję niniejsze fakty jako dowód Nieustającej Pomocy Matki Najświętszej, która tyle razy w życiu mojem ratowała mnie i moich najbliższych.

Kilkanaście lat temu, wracałam ze wsi z rodziną po wakacjach do Warszawy.

Rodzina ta składała się z trojga moich dzieci: dwóch synów i dziesięcioletniej córeczki. Mąż mój oczekiwał nas na dworcu w Warszawie.

Pomimo pośpiechu z wyjazdem ze wsi na stację, córeczka moja uporczywie modliła się w miejscowej kapliczce Matki Boskiej i dopiero po usilnych naleganiach, przerwała modlitwę i pojechaliśmy na stację Koluszki.

Umieściliśmy się w pociągu pośpiesznym i między Gro-

dziskiem a Brwinowem, córka moja oparta o drzwiczki wagonu — w pełnym biegu wyleciała z pociągu.

Przerażenie moje i rozpacz były tak wielkie, że z silnej brunetki osiwiałam momentalnie. Jakaż była moja radość, gdy po specjalnem zatrzymaniu pociągu w Brwinowie, dowieźli mi dziecko robotnicy, którzy na miejscu wypadku naprawiali drogę. O własnych siłach weszła do pociągu, a ja z dziećmi tegoż roku pojechałam do Częstochowy, ażeby Matce Boskiej podziękować za to cudowne ocalenie.

Nadmienię, że wypadek ten zadziwił nawet nieznajomych, którzy tłumnie zapytywali w Warszawie o zdrowie i życie mojego dziecka.

Wierzę gorąco, że to te serdeczne modlitwy mojej córeczki przed wyjazdem w kapliczce M. Boskiej ochroniły ją od śmierci.

*
* *

Wojna! Dwóch moich synów odciętych od nas przebywa w Rosji.

Modlimy się za nich bezustannie.

Inwazja bolszewicka nie oszczędziła ich, zabierając ciężko zapracowane mienie. Jeden z nich, Kazimierz, szczęśliwie ukryty — drugi, Bolesław, przeznaczony przez katów na rozstrzelanie. W oczekiwaniu na kulę kazali mu grób sobie kopać.

W przerwie wykonał na murze więziennym karykaturę swoją, ażeby został ślad, gdzie zginął. Oprawcy zdumieni znakomitem podobieństwem proponują mu pracę u siebie.

Z nadejściem nocy syn mój ucieka z więzienia i modląc się gorąco do Matki Boskiej, kryje się po lasach, aż wreszcie przybywa szczęśliwie do swego brata, z którym pomyślnie wraca do Polski.

Czyż to nie szczególna opieka M. Boskiej?

*
* *

Przed kilku laty lekarze uznają moją chorobę serca za bardzo ciężką, o czem powiadamiają moich bliskich.

Zaczynam modlić się do M. Boskiej i wzywam Ks. Kowalińskiego, a po odbytej w domu św. Spowiedzi i przyjęciu Ko-

munji Przenajświętszej, (podczas której z trudem klęczałam),— powstałam zdrowa, a stan mego serca zadziwia ciągle jednego z najlepszych naszych lekarzy.

— Wierzę więc, że gorące modlitwy świątobliwego kapłana przyczyniły się do mojego uzdrowienia.

Trudno by mi było wyliczać wszystkie łaski, jakich doświadczam za przyczyną Matki Najświętszej, do której cała moja rodzina stale odprawia nowennę.

Może do tego przyczynia się także wprowadzona Intronizacja Serca Pana Jezusa, którą co rok uroczyście odnawiamy w obecności kapłana. Niechaj tych kilka doznanych łask świadczą o potężnym skutku ucieczki do Matki Boskiej, a przez to pobudzą innych do tem gorętszej ku Niej miłości.

Antonina z Przeździeckich Olszewska.

Książka, która powinna trafić do rąk księży.

Słowa te piszę nie dla sensacji i reklamy, lecz z głębokiego przekonania, opartego na kilkoletniej obserwacji.

Mam na myśli konferencje O. Mateo pt. „Jezus Król Miłości".

Zawierają one w sobie 25 lat modlitwy, pracy i walki niezrównanego apostoła Serca Jezusowego.

Spotykałem się niejednokrotnie na obydwu półkulach z twierdzeniem wypowiadanem zarówno przez świeckich katolików jak i przez kapłanów: „Potrzeba nam koniecznie nowego Świętego Franciszka. Jeżeli się nie zjawi, to będzie źle".

Wyraził to w sposób nieco drastyczny, ale mocny i dosadny znany pedagog niemiecki i myśliciel, choć sam protestant, Foerster: „Albo się zbudzi wśród nas duch świętego Franciszka, albo nam zagrają do tańca wszyscy djabli z piekła". Trzeciej drogi niema.

Zbudziło się wśród nas coś więcej niż duch św. Fran-

ciszka. Działa potężnie Serce Jezusowe. Żyjemy w Jego godzinie.

A czy O. Mateo nie jest Jego heroldem na podobieństwo św. Franciszka?

Myślę, że tak. Jeden i drugi zapalają całe narody.

Kto chce się przekonać, niech przeczyta płomienne konferencje O. Mateo „Jezus Król Miłości".

Załączamy ocenę tego dzieła wyjętą z „Przeglądu Homiletycznego". (Rok 1933, zeszyt 4, str. 331).

„**O. Mateo. „Jezus Król Miłości".** Przetłumaczone z francuskiego. Skład główny: Gniezno, Seminarjum Duchowne. Str. 280. zł. 3,50.

Nazwisko O. Mateo znane jest w najszerszych kołach zarówno Europy zachodniej, terenu jego pracy apostolskiej, jak i całego świata katolickiego dzięki dziełu intronizacji, którego był inicjatorem i jest po dzień dzisiejszy najżarliwszym apostołem. Działalnością apostolską objął wszystkie prawie kraje Europy, ściągając swą płomienną wymową nieprzejrzane tłumy, wywierając wpływ niesłychany w kierunku obudzenia i ożywienia życia religijnego. Ciekawa to postać z punktu kaznodziejskiego. Zdaje się nie liczyć z wieloma regułami homiletyki, wnosi nieraz na ambonę takie braki, jakichby nie darowano żadnemu z mówców, a jednak porywa wstępnym bojem zdobywa sympatje audytorjum. Głosi kazania we Francji Hiszpanji, Włoszech, Holandji, Anglji, Szkocji, Portugalji, Szwajcarji, Belgji, Irlandji; mimo trudności językowych (pochodzi z Ameryki południowej) elektryzuje słuchaczów, nakształt huraganu krusząc i rozpalając dusze. Wrażenie i skutki jego kazań najlepiej oddają słowa pewnego biskupa: „Mój Ojcze, to co widziałem, nie było jedynie zmartwychwstaniem jednego człowieka, to cały cmentarz zmartwychwstał!"

To też, jeżeli chodzi o charakterystykę O. Mateo jako mówcy, podkreślić przedewszystkiem należy jedno — *jest apostołem.* W tem tkwi tajemnica jego porywającej wymowy; wznieca pożar w duszach, bo sam płonie, porywa, bo nie zna innego celu w życiu, jedno zmusić ludzi, by umiłowali Króla Miłości.

Niektóre ze swych kazań i konferencyj zebrał O. Mateo w książce p.t. „*Jezus Król Miłości*". Treścią ich — to żywotny, a dla naszego autora jedyny temat — Serce Jezusowe. Panowanie Chrystusa w duszach, a przez nie w rodzinach i społeczeństwie—oto myśl przewodnia 17 rozdziałów w tej jedynej w swoim rodzaju książki. Z kart jej wieje duch wielkiego apostoła Intronizacji; nie ma w nich suchych wywodów, sztucznych kwiatów, komunałów lub frazesów. „Oportet illum regnare!" Na tem tle wypowiada prześliczne myśli o Eucharystji, Matce Jezusowej, papieżu, akcji katolickiej. Nic dziwnego, że skromne dziełko przetłumaczone zo-

stało na wszystkie języki europejskie. Życzyćby należało, by przedewszystkiem kaznodzieje zapoznali się z jego treścią; dostarczy im nietylko materjału do przemówień na wspomniane tematy, ale co większa natchnie zapałem w głoszeniu tak zaniedbywanych praw Króla Miłości".

Ks. J. J.

* * *

Czytelnicy „Pro Christo" mogą otrzymać to dzieło w naszej redakcji po zniżonej cenie.

Pragnęlibyśmy przedewszystkiem, aby ta „kartka z Ewangelji", jak nazywają konferencje O. Mateo, dostała się przedewszystkiem do rąk kapłanów. Nauczyłem się z niej bardzo wiele i sądzę, że inni po jej przeczytaniu zdanie moje potwierdzą.

Ale właśnie do tego przeczytania jakieś licho przeszkadza.

Polecam gorąco mimo wszystko. Nadają się one również bardzo dla rodzin, które dokonały u siebie Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego, lub też zamierzają jej dokonać.

Przedewszystkiem jednak będzie to nieoceniona pomoc dla kapłanów w przygotowywaniu i wyszkoleniu apostołów Serca Jezusowego z pośród osób świeckich. Kto raz takie rekolekcje odprawi, ten ich nie zapomni nigdy.

Ks. M. Wiśniewski M. I. C.

Więcej Akcji Katolickiej.

Ze Stolicy Apostolskiej rozchodzi się głos Ojca św., który nawołuje wszystkich wiernych synów Kościoła katolickiego, do czynnej walki z bezbożnictwem i pogaństwem nowoczesnem.

Jak niegdyś hordy tureckie atakowały Ziemię św. i Jerozolimę samą, tak dzisiaj wystąpili bezbożnicy, masoni, komuniści, razem złączeni. Chociaż nie zawsze zgodni w indywidualnych zapatrywaniach i dążeniach, w jednem są zgodni— w zwalczaniu i gnębieniu Kościoła katolickiego!

Liczba zorganizowanych wrogów nie jest nikła, bo samych masonów w Europie było w roku 1931—741.735 człon-

ków, zgrupowanych w 835 lożach[1]. Odłamem tej masonerji jest „Francuska Liga dla praw człowieka", która ma 169.340 członków.[2]) Do tego dołączają się jeszcze synowie Kościoła—apostaci. W samym Berlinie, w jednym roku było 6.794 apostatów.

Walka toczy się na wszystkich polach nowoczesnego życia społecznego. Zaangażowane zostały filmy, teatr, literatura, sztuka i prasa. W metodzie wybija się podwójna taktyka postępowania. Pierwsza, to brutalny gwałt, gdzie bezbożnicy tworzą większość, lub zdobyli rządy. Tak w Meksyku Ministerstwo Oświecenia Publ. wydało dla szkół bezpłatny katechizm bezbożnictwa, oraz wyświetla dla młodzieży niemoralne filmy, w imię „higjeny seksualnej". W Hiszpanji, w szale nienawiści spalono ogółem 200 kościołów, z czego 40 w samej Maladze! Inaczej toczy się walka w państwach, gdzie sytuacja wolnomyślicieli jest niepewna. Występuje ona przez systematyczne akty świętokradztwa, zbeszczeszczanie miejsc św., figur i krzyży, w skrytobóstwach wreszcie, jak to miało miejsce w polskiej wiosce Wandów. Zamordowano proboszcza wraz z towarzyszącym mu gospodarzem, kiedy wracali od chorego.

Innym objawem tej taktyki — to akcja laicystyczna, propagująca wychowanie państwowe i szkoły bezwyznaniowe!

We Francji zakłada się takie szkoły (école unique) nie tylko wolne od opłat, ale jeszcze zwracające w pewnej mierze szkody rodzicom za to, że dzieci nie zarabiają zawodowo. Z tej zakulisowej agitacji wrogów Kościoła, wychodzą też hasła wolnej miłości, moralności niezależnej, usankcjonowania rozwodów, przeprowadzania niedozwolonych zabiegów—ograniczenia liczby urodzeń!...

Jakie, rzekomo zbawienne, owoce ta „wolność postępowa" przynosi, obserwujemy w Rosji.

Przed trzema laty zanotowano 7 miljonów dzieci bez-

---

1) Kalendarz Delan'a na rok 1931.

2) Roczniki kat. ks. Cieszyńskiego 1933, str. 235.

domnych...—w roku 1930 stwierdzono 90.000 wypadków niedozwolonych zabiegów... w Kijowie przy badaniach lekarskich na 350 dzieci bezdomnych, było 76% płciowo zarażonych, 55% nałogowych alkoholików, 42% gruźlicznych!

Drugą metodą, to akcja, obmyślania dla zdobycia ideowych zwolenników i dla zakrycia istotnych celów antyreligijnych. To ta pozorna dobroć zasklepiona w chytrości, filantropja pod osłoną miłosierdzia, hojność pełna interesu u pewnych osób bezwyznaniowych lub jawnych masonów. Czyni się ofiarę chwilową na rzecz właściwej ideologji, pochwalając i niekiedy wspominając nawet instytucje katolickie oraz pewne rodziny chrześcijańskie w nędzy żyjące; -przez to zdobywają dobre imię, uznanie i deorjentują obóz katolicki. Dlatego często słyszymy zdania, dlaczego potępia się masonów lub bezwyznaniowców, kiedy oni hojni, dobrzy, miłosierni!

Patrząc naokoło siebie, zobaczymy te wszystkie niebezpieczeństwa, na które narażony jest dzisiaj świat katolicki. I dlatego czynu potrzeba z naszej strony. Hasłem krucjaty nowoczesnej są słowa Ojca św. Piusa X: „Omnia renovare in Christo"—Wszystko odnowić w Chystusie!

A odnowienie świata nie może nastąpić z zewnątrz, lecz od wewnątrz rozpocząć się musi.

„Wszystkie bowiem wysiłki na nic się nie przydadzą, jeśli nie będą pochodziły od ludzi, którzy z Chrystusem wewnętrznie żyją, którzy są prawdziwą i silną pobożnością zdobni, których rozpala chwała Boża i chęć rozszerzenia panowania Bożego!"[1])

To „życie wewnętrzne z Chrystusem" ma swoje źródło w Eucharystji św. Tu spotkać się muszą wszyscy bojownicy Akcji katolickiej, tu przeistoczyć się i oblec w Chrystusa, a jeśli w taką siłę będą zbrojni, — zwycięstwo Królestwa Bożego będzie bliskie. Chrystus w sercach oddanych sobie wyryje swoje prawa tak moralne, jak etyczne. A z obfitości serca usta nasze mówić będą i czyny kierowane będą, aby

---

1) Pius X. Encykl. Iucunda sane 1904.

Jemu przyprowadzić braci naszych. Prawdziwa Akcja katolicka tylko z takich serc wypływać może.

Terenem czynu katolickiego jest każde miejsce, a w pierwszym rzędzie nasze środowisko życia codziennego, czy to będzie dom magnacki czy mieszczański, czy fabryka, warsztat, a nawet lepianka bezrobotnego.

Wzorami nam są niedawno zmarły prof. uniwersytetu z Pawji, Cantardo Ferrini i robotnica francuska Małgorzata Sinclaire, o których wszczęto przygotowania do procesu beatyfikacyjnego. Oni nic nadzwyczajnego nie czynili, tylko wszystko w zjednoczeniu z Chrystusem, dla braci Jego i naszych.

Tylko odwagi nam często brak!... Skoro nie pozwalamy bezkarnie obrażać siebie, naszych przekonań politycznych i społecznych, miejmy cywilną odwagę stanąć w obronie najświętszych praw — Boga samego! Tu walka toczy się też o dusze naszych współbraci. A według przykazania Chrystusa, „abyśmy dobrze czynili tym najmniejszym", czyż możemy więcej usług bliźnim oddać, jak zbawić ich dusze, — wyrwać ich z rąk bezbożników a wcielić do armji bojowników o Królestwo Chrystusowe?!

Do tej Akcji katolickiej sam Bóg nas powołuje słowy:

„Ktokolwiek wyzna mnie przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. Ktoby zaś zaparł się mnie przed ludźmi, tego i ja się zaprzę przed Ojcem moim!" (Mat. 10.32).

Hazet.

Djabli się cieszą! A co my na to?

Prymas Polski, J. Em. Kardynał Hlond ostrzegał w liście wielkopostnym z 1932 roku „O zadaniach katolicyzmu wobec walki z Bogiem":

„Są ludzie, którzy się z radością wpatrują w czerwoną zorzę nad światem i widzą w niej pożądaną zapowiedź chwili, w której przepaść mają wiara, zasady moralne, prawo przyrodzone, objawienie, chrześcijaństwo, Kościół.

„Oni ten krwawy brzask witają, jako godzinę zamieszania i wzburzenia ludów, godzinę walk i mordów, głodu, rozpaczy. W tę godzinę chcą rozwinąć nad światem czarną chorągiew szatana. Przyszłe czasy mają się w ich oczekiwaniu ustalić na zasadzie człowieczeństwa bezwględnie wyzwolonego od Stwórcy.

„Takie są zamierzenia nietylko bolszewików i bezbożników sowieckich. Takie cele nęcą wolnomyślicieli, racjonalistów, wolnomularstwo, wyznawców ateistycznego materjalizmu, bezwyznaniowców. Tę chwilę gotuje laicyzm, który już dziś z wszystkich dziedzin życia zdziera znamiona i ślady religijne. Do tego zmierzają te filozofje i teorje, które ani w dziedzinie społecznej, ani w życiu publicznem nie uznają powagi prawa Bożego.

„Nad tem już dość pracują szerzyciele zepsucia i bezwstydu, niszczyciele rodziny, sekty, wrogowie Kościoła.

(Poznań, w Środę Popielcową 1932 r.).

* * *

Jakby na potwierdzenie słuszności tego ostrzeżenia na zjeździe instruktorów „Straży Przedniej" koło Kartuz rozdawano wiersze, z których wyjątek przytoczyliśmy w listopadowym zeszycie „Pro Christo".

Pozwalamy sobie powtórzyć go jeszcze raz na tem miejscu:

„I przyjdzie krwawy świt czerwony
I bluźnie na was strugą krwi,
Tłum oszalały, rozwydrzony
Dojrzeje wreszcie, by was bić.
Wyjdzie z nożami na ulicę,
Z latarni zrobi szubienice,
Nic nie pomogą wam kordony,
Bomby; armaty; kulomioty:
Nie przekupicie sumień złotem,
Bo żołnierz także jest człowiekiem,

...Policjant też ma głodne dzieci,
...Nic nie pomogą wam kanony,
Ani procesje z sakramentem,
Czas nadszedł stare krzywdy mścić,
Czas przyszedł walczyć, w mordę bić,
...Świat się niedługo rozpłomieni
I bluźnie krwią i ogniem złotym".

* * *

Ciśnie się do głowy pytanie, jak mogą ludzie dojść do tego, żeby się w djabłów zamienić?

Za odpowiedź niech posłuży wyjątek z listu „n i e d o s z ł e g o d j a b ł a".

Cofnął się w porę z drogi wiodącej ku przepaści. Już uratowany.

Poznałem go przed dziesięciu laty: porządny był chłopak, rwał się do pracy społecznej i nie mało zdziałał dobrego.

Nieszczęściem wpadł w szpony wampira. Oto co pisze o sobie.

„Pięć lat temu przyobiecałem sobie z całkowitem przekonaniem, że powrócę do pracy społecznej, do służenia Bogu i ludziom...

Teraz wszystkie te nadzieje i złudzenia w okropny, bezwzględny sposób zaczęły się rozwiewać. Ukazała się rzeczywistość naga, brutalna, wstrętna.

Dużo się o tem słyszało, czytało. Pełen byłem chęci, by życie jednostek i ludzkości podnosić, uszlachetniać.

Teraz nie tylko zaczęły rozpraszać się dążenia do pracy nad uszlachetnieniem ludzi, lecz rodzić się poczęła nienawiść do wszystkich, nawet do osób mi najbliższych. Przychodziły okresy zupełnego rozczarowania w połączeniu z *uczuciem nienawiści, okresy pełne myśli o niszczeniu, burzeniu albo samobójstwie.* (Rozpusta i okrucieństwo razem chadzają. Przyp. red.)

Zdarzał się czasem okres względnego powrotu do dawnych ideałów, lecz spokoju nie mogłem odzyskać ani na chwilę".

. . . .

„Przyżyłem już kryzys. Musiałem sięgnąć aż do lat dziecięcych, by znowu miłość w sercu rozniecić.

W dziecięctwie, gdy miałem lat 7 lub 8, życie Chrystusa mnie wzruszało i pociągało. Dowiedziawszy się, że przyjdą czasy, kiedy większość zdradzi Chrystusa i na stronę wrogów Jego przejdzie, przyrzekałem, że wpośród zdrajców mnie nie będzie.

Wierzyłem wtedy, jak dziecko, wierzyłem sercem nie rozumem, wierzyłem, że zmogę ostać się przed każdą pokusą.

Nie mogłem przypuszczać, znajdując się pod czułą opieką rodzicielską, że będę narażony na takie pokusy, jak nienawiść, nie mogłem zrozumieć, będąc dzieckiem, mąk Boga-Człowieka w Ogrójcu...

Teraz rozumieć zacząłem męki Pańskie w Ogrodzie Oliwnym: były one napewno boleśniejsze, niż męki na Golgocie...

Powtarzałem sobie: *„pośród zdrajców mnie nie będzie"*...

To moje dziecięce przyrzeczenie jest tak budujące i jednocześnie pouczające, że potrafi i teraz mnie na drogę właściwą nawrócić, bo jeśli przedstawię sobie ludzi tak, jak sobie ich przedstawia nieświadome dziecię, czyli jeśli zapomnę, przebaczę urazy z powodu przykrości mi wyrządzonych świadomie lub nieświadomie, z obowiązku, z choroby, z podrażnienia, ze zgryzoty i z tysiąca innych przyczyn, to zawsze jak łza czystymi ich znajdę, człowieka w nich się doszukam.

Tak Chrystus oczyścił ich i tłumaczył przed Ojcem, konając na krzyżu.

Ja Chrystusa w dziecięctwie pokochałem i nadal kochać pragnę. Miłość Jego przez ludzi zdobyć można, przez tych ludzi, których On oczyścił i tłumaczył nie tyle przed Ojcem, bo dla Boga tajemnic niema, lecz przed każdym z nas.

Dla każdego z nas właśnie był zesłany Syn Boży, byśmy pokochali Ojca przebaczającego, Ojca w swojej Miłości—Chrystusie za nas cierpiącego i drogę do obcowania z Bogiem nam wskazującego.

Każdemu z nas pokazał, jak ludzi pokochać, lecz nie każdy z nas ma możność i sposobność tę Naukę usłyszeć, poznać i według niej żyć.

. . . .

Teraz czuję się na tyle odrodzonym, na tyle wolnym od wszelkiego rodzaju namiętności i zachcianek, że mogę znowu całem sercem wziąć się do pracy przed 5 laty porzuconej.

Jeden jest Bóg, jeden Chrystus, jedna Nauka, jeden Kościół i jedna tylko może być praca—zapędzanie ryb do sieci Piotrowej".

Tyle mój „niedoszły djabeł".

Był już w szponach szatana, stawał się sam omal że nie djabłem—ale go uratowało Serce Jezusowe.

Dziś jest innym.

Oto nasza odpowiedź na śmiech szatana: **wyrwana z jego szponów** ofiara.

* * *

Taką odpowiedź da szatanowi wszystka młodzież, cały naród:

Wrócimy do Chrystusa.

Wzywa nas do tego Prymas Polski we wspomnianem wyżej orędziu pasterskiem:

„Nie przypadkowo się zdarza, że świat w bezradności drętwieje.

Nie są przygodnem zjawiskiem ani te napięcia międzypaństwowe, które zagładne wojny wróżą, ani te przewlekłe powikłania w życiu publicznem.

Nie jest to następstwem chwilowego zbiegu okoliczności, że się cywilizowane narody w chaos społeczzy zamieniają i że na gruncie wczorajszego dobrobytu wybujać mogły groźne zjawy kryzysu gospodarczego.

Wobec rozstroju w wszystkich dziedzinach życia i wobec rozpadania się kultury wieków nie można się tem łudzić, że skoro jakimś nieprzewidzianym sposobem poprawia się warunki rolnictwa, przemysłu i handlu, wrócą same przez się minione czasy uczciwe i dostatnie.

To, co się w Europie rozgrywa, jest gwałtownym zmierzchem epoki, której ducha zatruto. Tę niemoc powoduje bezwładność duchowa. To przesilenie jest następstwem kryzysu moralnego. Ten wstrząs ogólny jest zapadaniem się wszystkiego, co zawisło w próżni, gdy z życia ludów usunięto Boga i Jego prawo.

Ten bezład, to gmatwanie się stosunków, to rysowanie i kruszenie się ustrojów jest bankructwem bezbożnictwa wszelkiego stopnia i wszelkich rodzajów, bankructwem bezbożnictwa w etyce, bankructwem bezbożnictwa w socjologji i filozofji państwowej, bankructwem bezbożnictwa w życiu prywatnem i zbiorowem, bankructwem bezbożnictwa w życiu publicznem i w stosunkach międzynarodowych.

Hasła odmawiające Bogu prawa do ludzkości, zapowiadały przyszłość skąpaną w blaskach postępu ziemskiego, prorokowały rajskie szczęście, nieskrępowane niczem i nikim.

A oto narody przekonywują się, że są na bezdrożach i że

zamiast pomyślności idzie ku nim poprzez pustkę ludzkich wierzb i zwodzeń jakaś wielka mścicielna godzina...

Nic wesołego nie zwiastuje brzask tego dnia, którego krwawa jutrzenka odsłania smutne niebo.

Będzie burza. Skąd w kraje wpadnie? Którędy się przewali?

Co w swym niszczycielskim pochodzie złamie i zmiecie? Kogo zniszczy a kogo oszczędzi?"

Boicie się, młodzi? Niema powodu. Djabeł jeszcze chichoce, bo głupi i nie widzi swojej przegranej, ale w rzeczywistości on zbankrutował i jego bezbożni lokaje zbankrutowali.

Niech teraz pohańbieni zamilkną. A wy gruchnijcie wesołym, gromkim, młodzieńczym śmiechem na widok tych ciemięgów i zabierzcie się żwawo do usunięcia cuchnącego trupa niewiary i niemoralności, żeby nam dłużej Polski nie plugawił.

Młodzi! przekonywać was zbyteczna. Wyście sami wyzwolili się z pod zgniłych wpływów „mamutów bezbożnictwa" oni zaś do tego stopnia zgłupieli, że swojemi szykanami bardziej jeszcze pchają Was w objęcia Chrystusa i Kościoła.

Zrozumieliście, że *„ocalenia od moralnej zagłady wyczekują narody nie od kogo innego, jeno od Kościoła Chrystusowego — jak pisał w swem orędziu Prymas Polski — Oczy świata—pisał przed dwoma niespełna laty — zwracają się ku Opoce Piotrowej, o której katolicy i niekatolicy wiedzą, że się w potopie zła nie pogrąży...*

Pod widoczną opieką Matki Najświętszej wwiedzie Kościół ludy, lub ich rozbitki, w nowe czasy w imię Tego, który rzekł: **„Ufajcie, jam zwyciężył świat"**. (Kardynał Hlond—„O zadaniach katolicyzmu wobec walki z Bogiem").

Nasza odpowiedź szatanowi i jego niewolnikom streszcza się w bojowym okrzyku św. Pawła: **„On ma królować"**. (I Kor. 15, 25).

Utrwalimy to panowanie Chrystusa w Polsce ofiarą naszego codziennego trudu, a gdy będzie potrzeba—nawet krwi i życia.

X. M. W.

Szukają sposobu.

Nie cierpię anonimów, lubię grać w otwarte karty.

Mam w Łomży kolegę z Akademji Petersburskiej Ks. Prałata Henryka Beto. Dobry znawca żydowszczyzny i dzielny społecznik.

Było to jeszcze za rządów Ks. Biskupa Jałbrzykowskiego w Łomży. Ks. Beto sprawował obowiązki Regensa Seminarjum, które dotychczas jeszcze piastuje.

„Pewnego razu — opowiadał mi — poprowadziłem moich kleryków do bóżnicy, żeby im wyłożyć dokumentnie, jaki był wpływ liturgji starozakonnej na chrześcijańską.

Wykład miał się odbyć przy drzwiach zamkniętych, zastrzegłem to sobie, ale dozorca bożnicy uważał za stosowne zawiadomić o tym niezwykłym fakcie swoich współwyznawców i znalazłem się niespodziewanie wobec bardzo licznego audytorium.

Wygłosiłem swoje, widziałem duże zaciekawienie, padały pytania, rzuciłem i ja kilka, na które nie otrzymałem narazie ścisłej odpowiedzi.

Po kilku dniach zjawia się u mnie dwóch żydków aksamitnych i dają odpowiedź, ale wykrętną, bałamutną i śmieszną.

Sprostowałem ich krętactwa, czemu niemało się dziwili.

Po jakimś czasie zgłasza się do mnie z wizytą poufną jeden tylko żydek atłasowy, tym razem widocznie wyższy godnością, i odzywa się prosto z mostu:

— „Pan ksiądz tak dobrze zna naszą religję, możeby pan ksiądz przeszedł do nas?

— A cóż mi za to dacie? — pytam, robiąc minę z głupia franta.

— Pan ksiądz będzie u nas rabinem.

— Ba, cóż to dla mnie znaczy? Przecież jestem już rabinem u swoich.

— No, to pan ksiądz będzie u nas wielkim rabinem.

— I to za mało. Mogę być wielkim rabinem u swoich jestem już regensem Seminarjum i doradcą biskupa. Cóż możecie mi dać więcej?

— No, to my wyszukamy panu księdzu ładną żydóweczkę i pan ksiądz się ożeni".

Na tem rozmowa się urwała. Żyd wyjechał za drzwi, tylko już nie pamiętam, czy na swoich samochodach czy aeroplanem.

Powtarzali między sobą: „Ten biskup — to jeszcze nic, ale ten jego doradnik — to cholera".

Mieli za co przeklinać, bo wykupił od nich i obsadził chrześcijańskiemi sklepami chyba całą ulicę.

Nie mogli i nie mogą znaleźć na niego żadnego sposobu.

Mamy więcej takich dzielnych pracowników, a zastępy ich rosną.

Żydzi probują wpłynąć na nich pogróżkami, jak to miało miejsce w Łodzi, albo jak sam na swojej skórze doświadczyłem w Pińszczyźnie.

Odgrażali się, że mnie obiją, biegali do starostwa, chcieli sprowadzić wojsko na swoją obronę, ośmielili się nawet grozić, że jeśli księża będą tak przemawiać, to z naszemi kościołami będzie to samo, co w Hiszpanji.

Skończyło się tym razem na samych pogróżkach, a policja miała ucieszną zabawę, gdyż, bywając na moich kazaniach misyjnych, wiedziała doskonale, co mówiłem.

Zdenerwowanie żydów jest całkiem zrozumiałe, ale to nie racja, byśmy mieli zaprzestawać pracy nad odżydzeniem Polski.

Szukamy sposobów coraz skuteczniejszych.

Niechaj i żydzi szukają lepszych, niż dotychczasowe, boć przecież sami już przyznają, że narody znieść ich nie mogą.

Ks. M. Wiśniewski.

SPRAWY BIEŻĄCE.

Żebraczka.

(Sylwetka z życia).

— Siedziała na stopniach kościoła i żebrała. Prawdę mówiąc nawet nie żebrała, brakło jej do tego sił. Jej zbielałe wargi zaledwie się poruszały szepcąc utarte słowa prośby i podzięki. — Bo też i słowa były właściwie zbyteczne — prosiła za nią cała jej postać starcza, zbiedzona, skulona pod skrywającemi ją łachmanami, prosiły jej wynędzniałe rysy twarzy pomarszczonej, pożółkłej od wieku, niedostatku i choroby, prosiły przedewszystkiem jej oczy tak jeszcze wymowne, choć już przygasłe i wyblakłe, oczy bezbronnej i słabej istoty ludzkiej stojącej na progu wieczności.

— Lecz któż z nas wie ile kroków pozostało mu jeszcze do zrobienia na drodze życia doczesnego zanim dojdzie do wyznaczonego mu kresu istnienia. I nasza staruszka tego nie wiedziała, a przy tem zdawała się o to nie troszczyć. Nie było w niej ani niepokoju, ani buntu, ani gniewu, ani zawiści do tych licznych przechodniów mijających ją obojętnie lub obrzucających niechętnem spojrzeniem. Nie było też goryczy, ni zbytniego żalu za tem co poszło niepowrotnie, zostawiając ją samą, obarczoną brzemieniem lat, pozbawioną rodziny, dobytku, a nawet najmniejszego kąta, gdzieby mogła na jakimkolwiek posłaniu rozprostować zmęczone kości i osuszyć przesiąknięte wilgocią szmaty.

— Wszystko to do niedawna posiadała, tylko — jak tysiące innych ludzi — straciła. Jedni po drugich opuszczali ją najbliżsi, aż wkońcu i jedyny syn podpora jej sędziwych, bezsilnych lat, zginął gdzieś bez wieści w zawierusze wojennej.— Lecz i wówczas miała jeszcze własny czysty kąt, miękkie posłanie, ciepłą pierzynę, parę groszy na znośną strawę i na okrycie wrażliwego na zimno, starego ciała. Dopiero gdy powaliła ją choroba, i gdy chcąc-niechcąc musiała powędro-

wać do szpitala, przepadło jej wszystko. Po powrocie nie zastała nic swego. Widocznie niepoczciwi gospodarze przypuszczając, że starowina już nie wróci, rozporządzili się bezprawnie jej własnością. — Jednak, wbrew przewidywaniom, wróciła, praw swoich oczywiście dochodzić nie umiała, powlokła się więc do kościoła i usiadła na jego schodach, aby „zdziebełko wytchnąć" po tej nieoczekiwanej, okrutnej niespodziance. Pomimo to nie traciła nadziei, że się „jakoś urządzi". Nie wiedziała coprawda gdzie, ni kiedy, a że tymczasem nie miała się gdzie podziać, usiadła pod kościołem. — I tak w niemem oczekiwaniu, w bolesnym bezruchu przeżywała godziny, dni, tygodnie.

Trwała na swym pogardzanym przez bliźnich posterunku niby od miesięcy nie zmieniany strażnik, który spełnia bez szemrania otrzymany z góry rozkaz. Spełniała i ona twardy rozkaz podtrzymywania swego żałosnego istnienia w roli „zawodowej żebraczki", choć nią właściwie nie była i jakgdyby na przekór wszelkim możliwościom ludzkim pod gołem niebem, czasem uśmiechniętem lub spokojnie zadumanem, lecz nieraz płaczącem ciężkiemi kroplami deszczu — coraz chłodniejszem w miarę zbliżania się późnej jesieni, — i na twardych, kamiennych schodach kościoła, z których zwlekała się z coraz to większym trudem. Na obolałem bowiem i odmrożonem ciele otworzyły się rany, jątrzące się i ropiejące, stając się gniazdem robactwa i wywołując męczącą gorączkę.

— Lecz teraz nie szemrała, i choć wycieńczony, chory organizm odmawiał jej coraz bezwzględniej posłuszeństwa, serce pokornie i z dziwną cichością przyjmowało każdy nadchodzący dzień. Może czuło, może wiedziało, że pozostając w tem poniżeniu spełnia poprostu wyznaczone jej przez Opatrzność posłannictwo zapalania w duszach ludzkich iskierek współczucia i miłosierdzia.

— Tak też najwidoczniej było, gdyż wkrótce znalazła opiekunki — młode dziewczęta wracające z pracy, które widząc codziennie o zmierzchu siedzącą pod kościołem skuloną

postać staruszki, pospieszyły jej z pomocą. Ich wrażliwe, młode umysły i serca, pojęły i odczuły ogrom milczącej niedoli ludzkiej. Przynosiły jej ciepłą zupę z chlebem, troszczyły się o odzienie, darzyły dobrem słowem, nie wiedząc jednakże o tem, że schody kościelne, to jedyne schronisko bezdomnej biedaczki.

— Dopiero, gdy wracając kiedyś późnym już wieczorem do domu, spostrzegły znajomą „babcię" drzemiącą na kamiennych schodach, zrozumiały całą prawdę. — Zainteresowano się wówczas tą niezwykłą żebraczką. Zabrano ją do szpitala. Przyjęła zmianę losu z wdzięcznością i z tą niezmąconą pogodą ducha tak rzadko spotykaną wśród dzisiejszych ludzi. Nie skarżyła się, nie opłakiwała swej doli, nie czuła się pokrzywdzoną — przeciwnie, wszystko ją cieszyło: i widna czysta sala szpitalna, i ciepła kąpiel, i delikatnie robione opatrunki, na które jeździła „jak królowa" w wygodnym fotelu, i dobroć lekarzy i pielęgnujących ją sióstr miłosierdzia. O swem paromiesięcznem „mieszkaniu" pod kościołem opowiadała ze wzruszającą prostotą zaprawioną nawet humorem.

Na okazane jej przez jedną z pań-opiekunek współczucie, że przez tyle tygodni nie miała się gdzie umyć i przebrać, odpowiedziała wesoło: „A jakże panieneczko, myłam się, myłam! Dobre panie przynosiły mi codziennie dzbanek z wodą pod tę drzewinę, która rośnie naprzeciwko kościoła, tak że mogłam obmyć się porządnie".

— To też każdemu, kto patrząc na pogodną, choć wynędzniałą twarz staruszki, słuchał jej dziejów niby codziennie spotykanych, a jednak tak niezwykłych przez swój stosunek do cierpienia pełny ufnego i karnego zdania się na wolę Bożą, musiały przypomnieć się słowa biblijnego Joba: „Pan dał, Pan odjął i jako się Panu podobało, tak się stało. Niech będzie imię pańskie błogosławione".

— Podleczona w szpitalu dostała się starowinka do przytułku. Żyje do dnia dzisiejszego w dalszym ciągu zadziwiając i budując otoczenie swą nawskroś chrześcijańską pogodą

ducha. Wdzięczna za wszystko, nazywa przytułek „przedsionkiem nieba". Dobroć jej promieniuje, uciszając dokoła umysły i serca zawsze skorych do gniewu staruszek. „Bo jakżeby się człowiek mógł gniewać i swarzyć — mówi z przekonaniem — kiedy wszyscy tacy są troskliwi, a przytem mamy tyle pięknych nabożeństw i pouczeń..!"

— Czyż to nie święta, przemawiająca prosto do duszy, ta „uboga duchem", „czystego serca", a „pokój czyniąca" biedaczka, której Chrystus błogosławił, obiecując „królestwo niebieskie" i oglądanie Boga na wieki?

Serce.

Dla Chrystusa i głodnych braci.

Polska jest w żałobie. Biedna Matka-Ojczyzna nie może wyżywić swych dzieci: jedne wychodzą w świat za kawałkiem chleba, drugie cierpią głód we własnym domu, inne z nędzy targają się nawet na własne życie. Setki tysięcy bezrobotnych w kraju, dziesiątki tysięcy w samej Warszawie, to straszna armja niedoli, przeważnie niezasłużonej, to przyszła armja rewolucji, którą przygotowuje głód i nędza.

Cierpienia braci pozbawionych pracy i chleba przygniatają kamieniem smutku wszystkie szlachetne serca. Czyż wobec ginących z głodu, wobec świeżych trumien, można się bawić i tańczyć? Byłoby to zbrodnią, za którą nie omieszkałaby przyjść kara.

Dla Chrystusa zatem i głodnych braci wyrzeknijmy się balów i uczt karnawałowych, a grosz zaoszczędzony im oddajmy. Aby to spełnić, nie potrzeba nam nowych komitetów ani organizacyj. Najlepiej uczynimy, jeżeli każdy gorącem sercem i życzliwą ręką wesprze osobiście nędzę, którą widzi. Chętnie również przyjmą każdą ofiarę komitety dla bezrobotnych i redakcje pism. Wreszcie mamy organizacje parafjalne, jakby duchowe rodziny, które śpieszą z pomocą pozbawionym

pracy w obrębie swego terytorjum, za pomocą związków „*Caritas*":

Karnawał jednego roku, według przypuszczalnych obliczeń, pochłonął pięć razy więcej grosza, niż go złożono w kasach oszczędności przez cały rok. A któż obliczyć zdoła szkody moralne, zawiść i nienawiść, jaką w duszach wydziedziczonych posiały huczne zabawy i lejące się strumieniami wina!?

Nie powtarzajmy tej zbrodni, nie prowokujmy sprawiedliwości Boga i zemsty nędzarzy. Zdobądźmy się na czyn ofiarny, dziś lub nigdy! Do przyszłego karnawału Bóg wie, co nas spotkać może. Głód jest złym doradcą, a wróg doskonale go wyzyskuje. Ojcowie i matki, ratujcie Ojczyznę, dzieci wasze, was samych!

Młodzieży, Matka-Ojczyżna na ciebie szczególniej liczy. Nie żałowaliście krwi i życia, gdy była w niebezpieczeństwie, nie żałujcie teraz grosza i drobnej ofiary ze swoich przyjemności, gdy wasi bracia giną z głodu.

Cokolwiek dla braci waszych czynicie, czynicie dla samego Chrystusa!

Redakcja.

Do Katolickich P. T. Wydawców i Czytelników.

Wydana w Łodzi broszura „Katolicka Akcja Prasowo-Kolportażowa" (nakład Bibljoteki Ligi Katolickiej Diecezji Łódzkiej) w krótkim stosunkowo czasie została całkowicie wyczerpana.

Zachęcony życzliwą recenzją oraz zapotrzebowaniem przygotowuję drugie, obszerne wydanie, w którem pragnę zestawić całokształt Katolickiej Akcji Prasowo-Kolportażowej ze specjalnem uwzględnienie najnowszej literatury pomocniczej do pracy duszpastersko-organizacyjnej.

W tym celu najuprzejmiej proszę Przewielebne Duchowieństwo, Instytuty Akcji Katolickiej, poszczególne Firmy Wydawnicze o łaskawe nadesłanie okazowych numerów czasopism, katalogów, wydawnictw diecezjalnych i parafjalnych pod adresem: Ks. Czesław Stańczak — Łódź, ul. Rokicińska 107. (Sekcja Prasowa).

Wszystkich natomiast czytelników, którym rozwój dobrej prasy i należytego kolportażu leży na sercu, najusilniej proszę o nadsyłanie swych uwag, materjałów i wiadomości dotyczących prasy i kolportażu katolickiego jak również obozu wrogiego.

Zestawienie Apostolstwa Dobrej Prasy z wysiłkami prasy wrogiej wyświetli potrzebę szczerego zainteresowania i poparcia Katolickiej Akcji Prasowo-Kolportażowej na wszystkich jej odcinkach.

Ks. Cz. Stańczak.

Jubileuszowa Pielgrzymka do Ziemi św.

Chcąc i mniej zamożnym w Roku Jubileuszowym umożliwić zwiedzenie Ziemi św., Liga Katolicka w Katowicach oraz Katolicka Agencja Prasowa w Warszawie urządzają w dniach od 20 lutego do 7 marca 1934 r. polskim statkiem „Polonja", tanią pielgrzymkę do Ziemi św. Koszta udziału w pielgrzymce wraz z wyżywieniem, zwiedzeniem wszystkich ważniejszych miejscowości Ziemi św. Aten, Konstantynopola, wraz z kosztami paszportu i wiz, wynoszą, zależnie od kabiny okrętowej, od 875,— do 1.250,— zł. Za osobną dopłatą zwiedzenie Egiptu z przedłużonym pobytem. Celem zarezerwowania jak najlepszych kabin na okręcie uprasza się o jaknajwcześniejsze zgłoszenia pod adresem: Liga Katolicka, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58, tel. 13—30. Liczba miejsc ograniczona. Przy zgłoszeniu należy wpłacić 300,— zł. Protektorat oraz osobiste kierownictwo duchowe objął łaskawie J. E. Ks. Biskup W. P. Gawlina.

Sprawozdania i krytyki.

Jan Sobolew: Karania wychowawcze jako oddziaływanie na duszę w okresie chłopięcym. O istocie, potrzebie i stosowaniu kary cielesnej. Skład Główny: Księg. św. Wojciecha, Wilno—Poznań, 1933. Stron 102.

Nareszcie odważył się ktoś niezależny od urzedowych sfer wychowawczych zabrać głos na korzyść stosowania kary cielesnej. W kołach liberalizującej pedagogiki utożsamia się karę cielesną z torturami „ciemnego" średniowiecza. W gruncie rzeczy jest to tchórzoska gonitwa za łatwą sympatią rodziców i młodzieży, ustępstwo od prawdziwej korzyści młodego pokolenia na rzecz „humanitarnych" haseł w pedagogice.

Książce życzyć wypada jak najszerszego rozpowszechnienia.

Ks. Dr. S. Abt.

John Dewey: Moje pedagogiczne credo — oraz **Szkoła a społeczeństwo**. (Bibljoteka Przekładów Dzieł Pedagogicznych) t. I. Książnica Atlas. 1933 r. 2 wyd. Lwów-—Warszawa, str. 148.

Treść: Moje pedagogiczne credo.

I. Co to jest wychowanie. II. Co to jest szkoła. III. O przedmiotach nauczania szkolnego. IV. O istocie metody w nauczaniu. V. Szkoła a postęp społeczny.

Szkoła a społeczeństwo.

I. Szkoła a rozwój społeczny. II. Szkoła a życie dziecka. III. Marnotrawstwo w szkolnictwie. IV. Psychologja nauczania początkowego. V. Zasady pedagogiczne Froebla. VI. Psychologja zajęć praktycznych. VII. Rozwój uwagi. VIII. Zadanie nauki historji w nauczaniu początkowem.

W związku z uroczystym obchodem 70 rocznicy urodzin Dr. Dewey'a, który się odbył w Nowym Jorku w dniu 18. i 19 października 1929 r., Progressive Education Associaton wydało na nowo ten oto skrót zasad filozoficznych, będących jedną z podstaw nowoczesnego wychowania. W Polsce okazała się potrzeba drugiego wydania. Dowód, jakiem wzięciem cieszy się autor w polskich kołach pedagogicznych.

Dla czytelników dojrzałych i wykształconych.

Ks. dr. S. Abt.

Sośnicki: Podstawy wychowania państwowego. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa, 1933 r., str. 279.

Książka jest tomem jedenastym znakomitej Bibljoteki Pedagogiczno Dydaktycznej, której każdy tom jest pozycją w dorobku piśmiennictwa pedagogicznego.

Podzieliłbym ją na dwa działy: pierwszy, obejmujący 6 rozdziałów

na 190 stronicach o różnych etosach, oparty na publikacjach niemieckich, jest mglisty, teoretyczny; drugi (rozdział 7, 8 i 9) mówi o właściwym temacie, t. j. wychowaniu państwowem, z większą samodzielnością, z godnym uznania umiarem, bardziej praktycznie i zrozumiale.

Dla czytelników o głębszem wykształceniu i zainteresowaniu pedagogicznem. *Ks. dr. S. Abt.*

Cykl pięciu na olimpiadę. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1933 r.

Na konkursie rozpisanym przez Ministerstwo W. R. i O. P. nagrodzono następujące prace:

Hanna Malczewska: **Wiosna grecka**
Władysław Burzyński: **Z Karpat**
Jalu Kurek: **Mount Everest**
Stanisław Szczawiński: **Wicher**
Stanisław Zaleski: **Największe zwycięstwo**.

Zestawiłem prace według zasługi, jaką mają w moich oczach. „Wiosna grecka" ma język z marmuru, świetnie odbija ducha greckiego, przedstawia sport w jakimś nimbie nadziemskim, stopiony w osobie Platona z najwznioślejszą myślą starożytności. Takim chciałoby się widzieć sport u nas.

„Z Karpat". Inteligent, naukowiec, sportowiec, myśliwy, literat, przyrodnik — oto zasługi autora tego dziełka, Czyny wybitne; opis niemniej doskonały.

„Mount Everest", to pełen talentu reportaż o zdobywaniu najwyższej góry świata. Czyny są bohaterskie w najwyższym stopniu i godnie są przedstawione.

„Wicher" podobnie jak „Z Karpat" przedstawia autora jako sportowca i jako literata. Burzyński okazuje się śmiałym myśliwym, Szczawiński wychowawcą konia i jeźdźcem. Reportaż nie ustępuje w niczem wyczynowi.

„Największe zwycięstwo" to zbiór kilku nowel dosyć miernych językiem i fabułą.

Oczywiście, że wszystkie książki godne są czytania przez wykształconych i prostych. *Ks. dr. S. Abt.*

Wincenty Lutosławski: Jeden łatwy żywot. Warszawa 1933. F. Hoesick, str. 351.

Autor skromnie nazywa swój żywot łatwym. Czytelnik nazwie go ruchliwym, szlachetnym, międzynarodowym i zarazem narodowym, apostolskim i pracowitym. Autora urzekła idea o stworzeniu oryginalnego typu człowieka, obywatela Polski o swoistym poglądzie na świat i tę ideę oprowadza po świecie. przedstawia w swoich dziełach, dla niej szuka zwolenników. Takich ideowców mało dziś spotykamy jak autora. Jego dzia-

łalność pisarska i apostolska może być ożywczym zastrzykiem w ciało anemicznego powojennego społeczeństwa.

Dla czytelników wykształconych. *Ks. dr. S. Abt.*

G. K. Chesterton: Radość życia. Polskie Towarzystwo Przyjaciół Książki. Warszawa 1933, str. 248.

Słuszny jest tytuł, gdyż wszystkie osoby, występujące w powieści, trawi gorączka czynu, reformy, chęć zasługi i pracy. Zbliżając czytelnikowi średniowiecze każe autor zastanawiać się, czy ten i ów zwyczaj średniowiecznego ustroju społecznego nie przyniósłby lekarstwa na to lub owo niedomaganie społeczne. Powieść ma scenerję komedji a owoc bardzo poważny.

Dla czytelników myślących bardzo polecona.

Ks. dr. S. Abt.

Dr. Jan Kuchta: Dziecko - włóczęga. M. Arct, Warszawa 1933, str. 171.

Fenomenalna staje się bujność literatury pedagogicznej w Polsce. M. Arct zainicjował także Bibljotekę Wychowawczą pod redakcją prof. Mysłakowskiego. Pierwszym jej tomem jest rozprawa monograficzna o dziecku-włóczędze, Dra Kuchty. Oto dowód, że opracowujemy nietylko zagadnienia wielkiej wagi, ale stać nas na publikacje o tak specjalnem obliczu.

Dziecko włóczęgę spotyka się głównie po wielkich miastach. Jest ono jednak skrajnym przedstawicielem żyłki podróżniczej, odzywającej się raz po raz, silniej lub słabiej, u każdego. Stąd warto zapoznać się z jej objawami oraz z metodami badania i leczenia.

Dla czytelników inteligentnych. *Ks. dr. S. Abt.*

Jan St. Bystroń: Uspołecznienie szkoły. (Bibljoteka Wychowawcza M. Acta) Warszawa 1933 r., str. 108 in 8.

Broszura obejmuje pięć drukowanych w czasopismach artykułów.

Uspołecznienie szkoły. Zagadnienie reformy szkolnej. Wychowanie państwowe. Źródła kultury i zagadnienie kultuty ludowej. Zagadnienie sieci szkolnej.

Autor doniosłej książki „Szkoła i społeczeństwo", teoretyk wychowania i socjolog, ma w sprawach wychowawczych sąd bardzo trzeźwy, pozbawiony nawet cienia romantyzmu. To jego prawo Nie ma jednak prawa wykluczać religji z dziedziny wychowania. Mimo tej skazy warto zapoznać się z jego zdaniem. Pożytek odniesie każdy.

Dla czytelników inteligentnych. *Ks. dr. S. Abt.*

O. Czesław Bogdalski kaznodzieja gen. Zak OO. Bernardynów, **Wielebny Sługa Boży O. Rafał z Proszowic** (Monografja). Nakładem

Redakcji „Dzwonka Trzeciego Zakonu" Lwów 1933 stron 72. (Cena 60 gr. bez przysyłki pocztowej).

Dnia 24 stycznia 1934 upływa 400 lat od błog. śmierci wielebnego Sługi Bożego O. Rafała z Proszowic z zakonu OO. Bernardynów. To też monografja O. Jubilata Cz. Bogdalskiego staje się niewątpliwie znakomitą zapowiedzią, że ojczyzna nasza godnie uczci jednego ze swoich opatrznościowych i sztandarowych synów, by utorować mu drogę do rychłej beatyfikacji.

Sędziwy autor zastosował w swej monografji metodę chronologiczną. Wnioski płyną logicznie z mozolnie i sumiennie nagromadzonego materjału historycznego, indywidualnie przemyślanego i ugrupowanego. Niema tam żadnej stronniczości, aczkolwiek autor porusza drażliwe kwesje o zatargach wewnętrznych między zakonnikami polskimi a litewskimi, zakończonemi utworzeniem samoistnej prowincji litewskiej, chodzi mu natomiast wyłącznie o prawdę objektywną. Nie ukrywa więc najbardziej kompromitujących wypadków w historji własnego zakonu i ówczesnego Kościoła, krytycznie i z nieubłaganą sprawiedliwością wytyka nadużycia władzy świeckiej i duchownej. Postać sługi Bożego O. Rafała występuje na tle życiowych zdarzeń wśród jasnego światła i ciemnych plam ówczesnego życia tak żywa i wyrazista, że zdolna jest na każdym czytelniku wywrzeć głęboki wpływ dodatni.

Zewnętrzna szata dziełka jest barwna, obrazowa, język o nieprzeciętnych walorach literackich, styl jasny, pełen oratorskiego polotu — a to wszystko sprawia, że książkę czyta się jak cudną powieść.

Spodziewać się należy, że życiorys Sługi Bożego ukaże szerokim warstwom ludu polskiego, a zwłaszcza licznym członkom Trzeciego Zakonu, O. Rafała w całym jego przedziwnym uroku i utrwali w ich pamięci jego świetlaną postać, co będzie główną zasługą czcigodnego Autora i redakcji „Dzwonka". *Ks. F. H.*

Écrites Spirituelles: I. vol. Confèrences. Par R. P. Léonce de Grandmaison, X, édition. Gabriel Beauchesne et ses Fils éditeurs á Paris, rue de Rennes, 117, 1933, XI+317 pg.

Niedawno ukazał się pierwszy tom pism duchownych O. Grandmaisona, znanego w świecie naukowym autora dzieła p. t. „Jésus Christ. Sa Personne, son Message, ses Preuves", niezwykle przychylnie ocenionego przez krytykę. Zawiera nauki, które O. G. głosił od 1912 r. członkom „Zgromadzenia Św. Fr. Ksawerego", przez siebie założonego i kierowanego.

Zgromadzenie to miało na celu apostolstwo wiernych, którzy, nie przyjmując święceń i nie składając ślubów zakonnych, oddawali się pracy w „Królestwie Bożem" i „uświęceniu społeczeństwa nowoczesnych chrześcijan". Nie było to więc nic innego jak dzisiejsza Akcja Katolicka.

O. G. rozumiał, że zapalić do świętej sprawy można łatwo, ale ugruntować w przedsięwzięciu trudno. Pryśnie ono jako coś nierzeczywistego, jeśli nie będzie oparte na podstawach i motywach nieprzemijających życia

nadprzyrodzonego. Apostolstwo świeckie musi być zorganizowane, musi posiadać ludzi światłych, ludzi uduchowionych, żyjących wiarą świętą, mimiłujących Boga, ludzi szczerych o silnych charakterach — oto hasła, które O. G. głosił już w zaraniu swej działalności. Wszelkiemi sposobami starał się wyrwać ludzi dobrej woli z niebezpieczeństwa bladej dewocji i bigoterji. Pragnął wskazać im sposób: „jak być na świecie a nie być z tego świata". Uczynił to przez zorganizowanie świeckich, przez co bezpośrednie Jego wpływy (nauki, konferencje) przeciętnych katolików zmieniły w kat. z przekonania i apostołów.

Dziś z woli pap. Piusa XI organizuje się Akcję kat. na całym świecie. Nie wszyscy są tak dalece przygotowani, by mogli stanąć w szeregach Akcji kat. i rozwinąć skuteczną działalność. Nie wszyscy wniknęli w prawdy wiary tak, by one stały się dla nich dostatecznemi motywami apostołowania. Podobny więc obowiązek, jaki spostrzegł O. G., ciąży dzisiaj w pierwszym rzędzie na hierarchji kościelnej, pod której kierownictwem rozwija się Akcja kat. Ciąży on również na tych świeckich apostołach, którzy zajmują czołowe stanowiska w Akcji kat. Jednym i drugim ułatwi spełnienie zadania dzieło O. Grandmaisona, które po śmierci autora do druku przygotował Firmin Didot.

Myśli, które autor przelał na karty tej książki, są jasne, logicznie powiązane, metodycznie ułożone, aktualne i sięgające swemi konsekwencjami głęboko w życie apostolskie. Wiele jest prawd takich, których katolicy nie znają albo nie doceniają np. działanie Chrystusa-człowieka i Boga w mistycznem ciele Jego.

Przyczynowość narzędna ludzkiej natury Chrystusa ma być wzorem dla nas, którzy możemy być również narzędziami Boga wprawdzie nie fizycznie złączonemi z naturą Bożą jak Chrystus ale moralnie. Naukę tę O. G. gruntownie, ale przystępnie wykłada.

W 5 konferencjach zajmuje się autor zagadnieniami, które wszechstronnie oświetlają istotę apostolstwa świeckich: I. warunek życia apost.: umiłowanie Boga w 24 rdz., II. praca apostolska w 16 roz., III. modlitwa, źródło życia apost. w 20 roz., IV. uświęcenie apostołów w 24 roz., V. radość apostolska w 13 roz.

Wartość wewnętrzna książki doznaje uzupełnienia w pięknym jej stylu i estetycznem wydaniu zewnętrznem.

Można śmiało wyrazić nadzieję, że pierwszy tom „Pism Duchownych" O. Grandmaisona znajdzie się nietylko w bibljotekach katolickich, ale doczeka się wnet tłumaczenia polskiego w wydawnictwie Akcji Kat. i szerszego rozpowszechnienia.

W końcu pragnę donieść, że w tani i szybki sposób dostarcza zagraniczne książki szczerze katolickie wydawnictwo „Verbum", Warszawa, Moniuszki 8.

Poznań. *A. Wit.*

Jésus Christ, Sa vie, sa doctrine, son oeuvre. Par Ferdinand Prat S. J. 2 vol. (595+594) in 8, 1933. Beauchesne et ses Fils, éditeurs à Paris, rue de Rennes 117.

Szczytem Objawienia jest Chrystus Pan, Jego życie i nauka. Nic więc dziwnego, że głębsze zainteresowania ludzi ku Niemu się zwracają. O osobie Chrystusa mówią i piszą katolicy w różnych celach. Zajmują się nią również wrogowie chrześcijaństwa. Mogłoby się zdawać, że zasadniczo winna wystarczyć katolikom Ewangelja i Tradycja. Jednak tak nie jest. Ewangelje bowiem pisane są w innej, nieznanej epoce. Do ich zrozumienia potrzeba wiele nauk pomocniczych, nie każdemu dostępnych i potrzebnych (historja staroż., etnologja, filologja, geografja, tapografja i archeologja biblijna). To jest jedna racja usprawiedliwiająca pisanie specjalnych życiorysów Chrystusa na podstawie Ewangelij i Tradycji. Istnienie życiorysów jest pozatem wymagane ze względów apologetycznych. Niewykształcony pod tym względem katolik nie zdobędzie się na odparcie zarzutów racjonalistów, ateuszów, które najczęściej godzą w osobę Chrystusa. Wywody te doznają faktycznego potwierdzenia w istnieniu wielkiej liczby żywotów Chrystusa. Żywoty dziś jeszcze znane są albo zbyt naukowo ujęte i nadają się tylko dla naukowców albo też zbyt popularne, nadające się dla warstw mniej wykształconych. Niema natomiast odpowiedniego żywotu dla warstw średnio wykształconych.

O. Ferdynand Prat T. J., znany egzegeta, pragnie tę lukę przez wydany w tym roku życiorys wypełnić. Przeznacza go dla średnio wykształconej inteligencji (classe moyenne de lecteurs). Wydał dzieło naprawdę wielkie i wartościowe. Średnia inteligencja, której jest najwięcej, a która jest dziś najczęściej wystawiona na ataki wrogów Chrystusowych, znajdzie w dziele O. P. przystępny ale niezwykle krytyczny, metodycznie przedstawiony, pod względem oddanego sensu poprawny życiorys Chrystusa.

Chociaż Autor nie miał wyraźnego celu napisania żywota o nastawieniu apologetycznem, to jednak użyteczność jego w tym względzie uwidacznia się w podziale życia Chrystusa i gruntownem rozpatrzeniu kwestyj, które dziś racjonaliści zaczepiają (osoba Chr., cuda i proroctwa).

Zasadniczy podział części pozytywnej życiorysu jest następujący: 1 tom obejmuje lata przygotowania w ukrytem życiu i ewangelję głoszoną w Galileji, 2 tom ewangelję w Judeji, śmierć i nowe życie chwalebne. By nie przeciążać czytelnika średnio wykształconego zbytniem rozpatrywaniem spraw natury negatywnej, Autor nie wdaje się w szczegółowe przedstawianie zarzutów i ich odpieranie. Pragnie tylko dać czytelnikowi możność przyswojenia sobie podstawowych prawd egzegetycznych, które przy odpieraniu zarzutów są potrzebne. W dodatkach, znajdujących się w obu tomach oraz we wstępie Autor zestawia najnowsze wyniki nauk pomocniczych egzegezy N. T. (I t.—469-556, II t.—561-576) oraz tabele uzmysławia-

jące (taksty paralelne odnośnie do poszczególnych faktów z życia Chr. oraz ich dane chronologiczne — I t. — 561—576).

Pod względem metodycznym Autor postępuje zgodnie ze swem założeniem (uniknąć z jednej strony zbytniej erudycji, z drugiej strony niższej popularyzacji). Udaje mu się to przez przesunięcie ogromnego materjału nauk pomocniczych bądź do uwag stronnicowych bądź też do dodatków. Część główna zyskuje przez to na jasności, przejrzystości. Autor może rozwinąć swój talent poetycki i malarski w opisach przepięknych scen ewangelijnych. Ale i materjały naukowe zgromadzone w przypiskach i dodatkach nie są bez znaczenia. Stanowią one o tem, że życiorys ten winien przekroczyć granice poczytności, nakreślone mu przez Autora na wstępie i znaleść się w rękach teologów.

Nadają też dziełu charakter krytyczny. Jeśli bliżej analizujemy ów materjał naukowy, widzimy z jak wielką drobiazgowością autor pozbierał miejsca paralelne 4 ewangelij, porównywał wzajemnie manuskrypty greckie, łacińskie i hebrajskie (Aby B, L, 1 i 33), używał wydań krytycznych (Fischendorf, Scrivener, Vogels, Von Soden, Hort, Weiss) i oparł swą pracę na najlepszych komentarzach (Strack i Billerbeck szczegól., pozatem Lightpod, Schoettgen, Menschen i t. d.).

Możnaby wprawdzie Autorowi proponować pewne przegrupowania kwestyj dodatkowych, ale niema to żadnego znaczenia, jeśli się weźmie pod uwagę cel dzieła.

Żywot pozatem prawdziwie imponuje swą stroną zewnętrzną. Druk przejrzysty, błędów w druku prawie się nie spotyka. Obydwa tomy zdobią piękne reprodukcje miedziorytów przedstawiające Rodzinę Świętą i Przemienienie Pańskie. Orjentację w tapografji biblijnej ułatwiają mapa kolorowa Palestyny i plan Jerozolimy.

Dzieło Autora tej miary co O. Prat T. J. winno znaleść czytelników przedewszystkiem wśród średnio wykształconycb w teologji inteligentów, boć dla nich jest napisane. Niech w nim znajdzie inteligencja to, czego brak instynktownie odczuwa. Niech nie pozwoli, by w jej obecności nie miotano na Chrystusa kłamstw i oszczerstw. Z pewnością nie będzie też dzieło O. Prata pozbawione czytelników wśród uczonych teologów, nawet egzegetów, katechetów i studentów duchownych i świeckich.

A. *W.*

„Roczniki Katolickie". W początkach lutego 1934 r. ukaże się tom XII „Roczników Katolickich" na rok 1934.

Uwzględnią one szereg narodów, niektóre przedtem pominięte, i przedstawią rozwój myśli katolickiej w Południowej Ameryce, w Stanach Zjednoczonych, Austrji, Danji, Holandji, Jugosławji, Litwie.

Poświęcą szczególną uwagę zagadnieniom masonerji, sekciarstwa, cerkwi wschodnich.

„Roczniki Katolickie” opierają się na literaturze opisywanych narodów i na znajomości 20 języków,

Mogą oddać znakomite usługi nie tylko księżom, ale również katolikom świeckim. Objętość około 500 str., cena 8 złp.

Na abonentów należy zapisywać się jaknajwcześniej, by uregulować nakład i zmniejszyć jego cenę.

Abonenci płacą 2/3 ceny, klerycy i studenci tylko połowę.

Opłatę wnosi się przy odbiorze.

Adres Redakcji i Administracji „Roczników Katolickich”: X. Nikodem Cieszyński — Poznań, przy kościółku P. Jezusa.

W. Szan. XX.—PP. Autorów i Nakładców uprasza się o łaskawe przysyłanie dzieł z zakresu zagadnień religijnych, umieści się o nich wzmiankę czy recenzję w „Rocznikach Katolickich”.

Poleca się jeszcze „Roczniki Katolickie” z lat ubiegłych po cenach zniżonych, niektórych zapas już niewielki.

X. M. W.

Przegląd czasopism

Antena zjawisk życia — sztuki — literatury. Wychodzi rok pierwszy w Warszawie jako tygodnik. Redakcja i administracja: Nowolipie 2, tel. 11-40-45. Prenumerata miesięczna zł. 1.90. Wydawca i redaktor — Mieczysław Zdanowicz.

Mamy przed sobą №№ 18 i 19 „Anteny”. Sympatycznie się przedstawia, może format za wielki i mniej wygodny dla czytelnika, ale treść przeniknięta czystym duchem katolickim i polskim.

„Katolicka Agencja Prasowa” pisze w jednym z ostatnich swoich komunikatów: „Tygodnik ten, na którego łamach pisali już znani literaci, jak Czekalski, Czarnecki, Grubiński, Irzykowski, Kwiatkowski, Ossendowski wyróżnia się wybitnie nastawieniem katolickiem, patrjotycznem i wielkiem przywiązaniem do kultury narodowej i jej tradycyjnych twórczych pierwiastków.

Wysuwa go to na czoło jako skuteczną, a tak dziś potrzebną przeciwwagę okrzyczanych z powodu swego liberalizmu i komunizowania *Wiadodomości Literackich.* Katolicka inteligencja winna czytać i popierać *Antenę.*

I mimo wszystko „Antena” pękła i od dwóch przeszło miesięcy nie odpowiada. Szkoda wielka, bo każda dobra inicjatywa złamana, to częściowa przegrana dobrej sprawy.

Trzeba tego unikać na przyszłość. A można uniknąć, tylko: po pierwsze nie oglądać się zbytnio na przeszłość, lecz z żywymi iść śmiało naprzód i „po życie sięgać nowe”; po drugie — nie „wyczyniać” literatury,

lecz tworzyć życie na modłę Chrystusową, bo tylko takie trwa; po trzecie— nie biadać nad złem, lecz organizować się umiejętnie, walczyć i zwyciężać; po czwarte—nie karmić czytelnika mglistemi frazesami, lecz prawdą życiową, która jak słońce bije w oczy; po piąte wreszcie — nie pisać, aby się tylko wypisać, lecz pisać, aby coś zdziałać.

Nie wystarczy sam duch katolicki i narodowy, ale w stanie teorji i jak mówią filozofowie „potencjalności", potrzeba katolicyzmu i patrjotyzmu czynnego, praktycznego, owocnego. Z owoców poznaje się i ocenia drzewo.

Życzymy z całego serca, aby „Antena" zadźwięczała nam na nowo tonem mocnym i życiowym.

Ateneum Kapłańskie. Włocławek, Seminarjum Duchowne. Wychodzi miesięcznie w objętości 7 do 8 ark. druku. Prenumerata roczna 25 złp. Zeszyt grudniowy zamyka 19 rok wydawnictwa i 32 tom pięknej historji w służbie Chrystusa i Polski. Pochwał i zalecania nie potrzebuje.

Zeszyt grudniowy Ateneum Kapłańskiego, zawiera bardzo ciekawą rozprawę Ks. Prof. J. Świrskiego z Wilna, n. t. Eugenika a moralność, w której ocenia aktualne zagadnienie przerywania ciąży, sterylizacji, zapobiegania ciąży i t. p. Ks. Prof. Roszkowski z Łodzi kończy rozprawę n. t. Kartele w oświetleniu katolicko-społecznem, w której określa stosunek nauki katolicko-społecznej do dążności kartelizacyjnych współczesnych państw, i u nas w Polsce się przejawiających. Nadto wśród rozpraw znajduje się dokończenie rozprawy Ks. Dr. Wł. Dziubka, n. t. Ks. Jakób Wujek jako tłumacz Psałterza Dawidowego. O wychowawczej roli Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego umieszcza artykuł S. Barbara Żulińska, Z. P., omawiając poglądy założycieli (Jański, Mickiewicz, Ks. Kajsiewicz, Semenenko). Wśród spraw pasterskich i religijno-społecznych znajdujemy artykuł Ks. Petraniego, omawiający kłopotliwe dziś zagadnienie ważności małżeństw zawartych w Rosji Bolszewickiej. Ks. E. Grzymała porusza zagadnienie hierarchji świeckich w Akcji Katolickiej i stosunek świeckich do duchowieństwa. Ks. S. Wyszyński snuje uwagi w związku z procesami chłopskiemi w Małopolsce. Dr. Cronaca omawia zmarłych uczonych katolickich w ostatnich czasach (Ks. Bremond, Ks. Kopler i Prof. B. Rutkowicz). W przeglądzie naukowym Ks. Prof. Skibniewski omawia zjazdy i kongresy naukowe: Tow. Teologiczne, Federacji Tow. Hist. Europy Wschodniej i Międz. Kongres Historyczny. Wśród książek znajdujemy oceny prac: Blumego, Ks. Dąbrowskiego, Górskiego, Wolskiego, Bączkowicza, Linhardta, Kordel, Lexikon Theologie u. Kirche, Grosse Herder, Stach, Bok, Berkanówna i in. Nadto szereg ciekawych uwag z piśmiennictwa życiorysów (M. Sz.) W dodatku Bibljografja Religijna i przegląd czasopism. Treść zeszytu bardzo ciekawa i aktualna.

Biuletyn Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej, rok III Nr. 12. Redakcja: Warszawa, Senatorska, 31. Redaktor i Wydawca Ks. Dr. Wł. Lewandowicz. Prenumerata roczna — 6 zł., pojed. numer. — 50 gr.

Miłe wrażenie sprawia systematyczność i przejrzystość w układzie materjału.

Zeszyt grudniowy zawiera naczelny artykuł okresowy p. t. „Piękno obrzędów Bożego Narodzenia" poczem następują komunikaty: 1) Sekretarjatu Generalnego; 2) Katolickiego Związku Męskiego; 3) Katolickiego Związku Polek; 4) Katolickiego Związku Młodzieży; 5) Katolickiego Związku „Caritas"; 6) Sekretarjatu do walki z alkoholizmem.

Każdy z powyższych działów obejmuje: a) Zarządzenia, b) Wskazania lub doniesienia, c) Kronikę.

Całość wpływa porządkująco i kształcąco.

Dla Rodziców, miesięcznik wydawany przez dobrze zasłużoną „Dobrą Prasę". Narazie od listopada nastąpiła przerwa w wydawaniu miesięcznika głównie z powodu przeniesienia „Dobrej Prasy" z Płocka do Warszawy i związanych z tem trudności admininistracyjnych.

Zeszyt październikowy 1933 r. zawiera rozprawki następujące, krótkie ale praktyczne: „Nasz obowiązek" red. Klemensa Jędrzejewskiego — o nawróceniu naszych najbliższych w rodzinie. „Rodzice bohatera" — rzecz o Sobieskim. „Harmonja w rodzinie" — „O przyszłość naszych dzieci" przez W. Zembrzuskiego, „Z miłości — promień szczęścia" — „Teatr i dziecko" przez C. X. J. „Z dzienniczka Ani"—„Dzień powszedni — wychowawca" przez Gawędziarza. „Nasze dzieci"—„XI kongres Francuskiego Związku Małżeństwa Chrześcijańskiego", „630.000 rubli na zapoczątkowanie budowy pomnika" (dla Lenina), „Głosy cztelników"——kończą numer. Jeden tylko z głosów zarzucił (na pochwałę pisma), że „Dla Rodziców" jest *zanadto katolickie*.

Drugi głos J. N. ze Lwowa dziwi się i zapytuje: „Czy mogłoby coś być zanadto polskie, zanadto porządne, zanadto dobre?" Odpowiedź na to pytanie jest zarazem pochwałą i to najwyższą dla miesięcznika „Dla Rodziców".

Obecnie „Dobra Prasa" przeniosła się z ul. Kredytowej 16 m. 25 na Nowy Świat 39 m. 20 i z Nowym Rokiem uruchomi swoje wydawnictwa: „Dla Rodziców", tygodnik „Niwę", broszurki, których liczba dosięgła dotąd kilkaset tysięcy, następnie „Czytanki Świąteczne" rozrzucone już po Polsce w kilku miljonach egzemplarzy, wreszcie groszowe „Głosy Prawdy", rzecz nowa przeznaczona do nabywania setkami i masowego rozpowszechniania.

Życzymy ruchliwej i dzielnej „Dobrej Prasie" jaknajlepszego powodzenia w rozpoczętym Nowym Roku.

Drogowskaz — miesięcznik poświęcony rekolekcjom zamkniętym. Wydawany przez OO. Salwatorjanów w Trzebini. Redaktor ks. Czesław Małysiak. Prenumerata roczna 3 zł., pojed. numer 30 gr.

Miesięcznik służy sprawie, którą gorąco i usilnie poleca nasz Ojciec św. Pius XI. Owoce się mnożą. Zeszyt styczniowy „Drogowskazu" podaje, że w 1932 r. przeszło 17.000 osób odprawiło rekolekcje zamknięte — w całej Polsce.

Nie wiele to jeszcze, bo jak tenże styczniowy „Drogowskaz" mówi, w Holandji w przeszłym roku na 3 miljony katolików aż 450.000 odprawiło zamknięte rekolekcje.

Redakcja wyraża skromne życzenie, aby u nas w roku bieżącym przynajmniej 70.000 skorzystało z tego dobrodziejstwa. Szczęść Boże!

Dzwonek Marji — miesięcznik dla Kongregacyj Marjańskich, wydawany przez OO. Misjonarzy Słowa Bożego w Zakładzie misyjnym w Rybniku na Śląsku. Prenumerata roczna 2.40 zł. pojedyńczy numer — 20 gr.

Zeszyt grudniowy zawiera następujące prace: „Duch apostolski w Kongregacji" — „O Chryste" — wiersz Marji Czeskiej-Mączyńskiej. „Najzacniejszy dar dla misji — modlitwa" — „Wymówki grzechów" — „Matka Boska w Starej Wsi pod Raciborzem" — „Świat Marjański" — „Wyprawa wiedeńska".

Całość zdobią liczne ilustracje z pól misyjnych: Indyj, Nowej Gwinei, Chin, Japonji, gdzie OO. Słowa Bożego zarzucają sieci na obfity połów ewangieliczny. Szczęść Boże!

W miesięczniku radzimy unikać „dalszych ciągów".

Dzwonek Trzeciego Zakonu, organ Tercjarstwa i Misyj Franciszkańskich wydawany przez OO. Bernardynów we Lwowie. (Warunków prenumeraty nie mogliśmy się doszukać).

Na treść numeru grudniowego składają się: „Powiastka wigilijna z ziemi japońskiej dla dzieci w Polsce: O sercu, które kocha" — „Więcej radości" (konferencje tercjarskie) „Wielebny Sługa Boży O. Rafał z Proszowic" — „Łaski i cuda błog. Jana z Dukli od r. 1909 do 1932". — Ciekawe wiadomości z misyj franciszkańskich w Urugwaju, Argentynie, Australji, Japonji i innych terenów misyjnych.

Tekst zdobią liczne ilustracje i pięknie wykonana okładka. Zeszyt z przyjemnością bierze się do ręki nawet dla formy zewnętrznej, a bogata treść dopełnia reszty. Niech dzwoni radość franciszkańska.

Echo z Afryki i **Murzynek**, przynosi nam świeże i ciepłe choć grudniowe wiadomości z „Czarnego Lądu". Aż serce rośnie na widok, jak tam wre praca misjonarska. Jeden z biskupów wyraził się niedawno, że jeśli robota pójdzie dalej w tem samem tempie, to za lat 50 Afryka będzie katolicką (a jest tam do ochrzczenia jeszcze około 150 miljonów czar-

nych dzikusów, których jednak dusze bielsze są częstokroć od „uperfumowanych i wypudrowanych rozkoszników europejskich".)

Wdzięczne pisemko „Echo z Afryki" wraz z „Murzynkiem" można zamawiać w centrali wydawniczej: Sodalicja klawerjańska w Krośnie, albo lepiej jeszcze w filjach i biurach Sodalicji istniejących w każdem większem mieście polskiem.

Prenumerata roczna „Echa z Afryki" wynosi 2 zł., cena pojed. numeru — 20 gr., „Murzynek" rocznie kosztuje 1.20 zł.

Dzieło naszej wielkiej rodaczki Teresy Ledochowskiej, którą może niezadługo ujrzymy na ołtarzach tak się rozwinęło za łaską Bożą, że „Echo z Afryki", organ Sodalicji św. Piotra Klawera, wspierającej misjonarzy afrykańskich, wychodzi już w 12 językach: polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, chorwackim, holenderskim i portugalskim i cieszy się błogosławieństwem czterech Papieży: Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i obecnie nam panującego Piusa XI.

Komu leży na sercu rozszerzenie Królestwa Chrystusowego wśród pogan, niech popiera te zbożne usiłowania.

Gość Niedzielny, tygodnik ilustrowany, kwartalnie 2.40 zł. Redakcja i administracja: Katowice, ul. Piłsudskiego 58.

We wrześniu zasłużone i poczytne pismo obchodziło 10-letni jubileusz swej pracy, Mamy przed sobą okazały numer jubileuszowy, na którego treść złożył się przegląd dziesięcioletnich wysiłków w służbie Akcji Katolickiej, listy Eks. X.X. Biskupów Kubiny i Gawliny, dawniejszych redaktorów „Gościa" i obfity materjał z bieżącego życia katolickiego. Ciekawa i pouczająca jest ilustracja p.t. „Historja jednego numeru Gościa Niedzielnego", szczególnie dla tych, co nie wiedzą, ile wysiłków ludzkich kryje się w skromnych kartkach pisma perjodycznego.

Zeszyt z 17 grudnia zawiera prace następujące:

„Rycerska gotowość do ofiar" rzecz o Chrystusie Królu z przysięgą rycerską do codziennego odmawiania, „Jak żyją i pracują przyszli kapłani śląscy w Krakowie", — „Powieść konkursowa" — „Jak patrzeć na filmy"— „Szlakiem Biedaczyny z Asyżu", sprawozdania z ruchu organizacyjnego młodzieży i starszych.

Administracja zawiadamia, że od Nowego 1934 Roku prenumerata kwartalna w urzędach parafjalnych i pocztowych wynosić będzie 2.20 zł. zamiast 2.40, z odesłaniem do domu pod opaską—2.60 zł. Pojedyńczy numer—20 gr.

Z tych kartek wieje tęgi duch Ślązaków--„pieronów". Niechaj ich krzepi Serce Jezusowe.

Gaisma—łotewski miesięcznik religijny ilustrowany, rocznie—3 łaty. Redakcja i administracja: Alschwanga (Latvija).

Zeszyt grudniowy zawiera przegląd prac misyjnych i dziel katolickich, piękne rozprawy o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Marji Panny, o adwencie, o św. Łucji i wiadomości o kapłanach—wyznawcach i męczennikach w Rosji. Nie zabrakło kącika i dla młodzieży. „Dopuście dziatkom przyjść do mnie".

Polacy katolicy proszą o pisma katolickie w polskim języku pod adresem: „Latvijas Katołu Strahduecku B=bas I Rigas nodałas darbiba". Rigas Witebska cela 37 dz. 2.

Gazeta Grudziądzka z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Gość Świąteczny", wychodzi 3 razy tygodniowo w Tuszewie, pow. Grudziądz, Pomorze. Prenumerata kwart. 4 zł. Prócz „Gościa Świątecznego" wysyła do wyboru dodatki bezpłatne: „Gospodarz i Osadnik"—„Robotnik"—„Dobra Gospodyni"—„Śmiech"—„Przyjaciel Młodzieży" i inne.

Pismo ukazuje się w trzech wydaniach, z których pierwsze przeznaczone dla Pomorza, drugie--dla województw centralnych, kresów wschodnich, Małopolski i zagranicy, trzecie—dla Wielkopolski i Śląska.

№ 120 zawiera artykuły: o procesach politycznych, o walce „Legjonu Młodych" i „Przedniej Straży" z wiarą katolicką, „Po wyroku brzeskim" itp.

Pismo posiada charakter zdycydowanie katolicki i narodowy i jako takie zasługuje na szczere poparcie.

Głos misji wewnętrznej — miesięcznik poświęcony zagadnieniom pracy religijnej w łonie społeczeństwa polskiego za pomocą środków, które wskazuje w artykule grudniowym „Misja wewnętrzna na tle obecnych czasów". Rzecz sprowadza się do tego, aby człowieka wyzwolić z pod przemocy maszyny, która go miażdży, a uczynić napowrót jej panem i prawdziwem dzieckiem Boga.

„Wtedy tylko—pisze autor artykułu ks. Kominek—gdy ludzkość uniży się dobrowolnie (przed Bogiem) nastąpi znów początek jej wyzwolenia". Misja wewnętrzna chce do tego dopomóc.

Głos podlaski—tygodnik wychodzący pod hasłem: „Prawda i Praca". Redakcja i Administracja: Siedlce, ul. Florjańska, 1. Cena numeru 20 gr., roczna prenumerata 8 zł.

Pismo zawiera: wykłady Ewangelji na niedzielę i święta, wiadomości polityczne z kraju i zagranicy, gęste komunikaty Kat. Agencji Prasowej, wiadomości diecezjalne, przegląd pracy organizacyjnej, dział rolniczy i ogrodniczy, feljetony i opisy z podróży.

Ton zdecydowany i śmiały, rzec można bojowo-katolicki, jakiego dziś potrzeba w tych wstrętnych czasach upodlenia, zastrachania i niewolniczego pełzania nie wiadomo przed kim i dlaczego.

Hostja — dwumiesięcznik poświęcony szerzeniu ruchu eucharystycznego wśrod młodzieży szkolnej. Organ „Rycerstwa Jezusowego", czyli „Krucjaty Eucharystycznej".

Wydawnictwo Księży Jezuitów. Kraków, Kopernika, 26.

Pismo powiększone od stycznia 1934 r. o 8 str. razem obejmujące 40 str. druku kosztuje 2 zł. rocznie, pojedyńczy zeszyt 50 gr. „Krucjata Eucharystyczna" jest przedszkolem „Akcji Katolickiej" według określenia samego Ojca św. Piusa XI.

Zeszyt listop.-grudniowy zawiera rozprawki: o Niepokalanej, o doskonałości, ofierze, sumienności, o miłości Jezusowej, o kształceniu woli i sprawozdania drużyn. Liczne ilustracje zdobią i urozmaicają treść tego miłego i pożytecznego pisemka.

Juventus Christiana — miesięcznik Katolickiej Młodzieży Akademickiej. Red. i administracja: Warszawa, Koszykowa 11 m. 20. Prenum. roczna 3 zł.

„Juventus Christiana" której organem jest powyższy miesięcznik jest organizacją nawskroś nowoczesną, a jednak tak bardzo zbliżoną do ducha i prostoty pierwszych chrześcijan, że aż chwyta za serce. Łączy ona młodzież w nieliczne, ale zwarte grupki po 15 lub 20 członków i wychowuje na podstawie Ewangelji i Eucharystji.

Dwa stoły zastawia organizacja swoim członkom: stół eucharystyczny i stół słowa Bożego i wychowuje żywych katolików. jakich nam dziś potrzeba.

Niechaj się rodzą choćby na kamieniach i mnożą stokrotnie.

Królowa Apostołów—organ Stowarzyszenia misyjnego X.X. Pallotynów, miesięcznik. Redakcja i administracja: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. Prenumerata roczna w Polsce 2.40 zł.

Zeszyt styczniowy 1934 roku zawiera: życzenia noworoczne z prześlicznym obrazkiem Boskiej Dzieciny, „Śladami Trzech Króli" — dział dla rodzin chrześcijańskich. Opisy z podróży, „Z życia naszych emigrantów we Francji", „Gawęda misjonarza"—wiadomości ze świata katolickiego i z obozu antychrysta, nowiny z domów misyjnych szeroko rozsianych po świecie.

Treść barwna, żywa, urozmaicona i ozdobiona licznemi ilustracjami. Wrogowie zwalczają zacięcie działalność X. X. Pallotynów, uważając ich za przednią straż „bojowego" katolicyzmu.

Mały Apostoł, miesięcznik, przeznaczony dla dziatwy i młodzieży, wydawany przez X. X. Pallotynów, tamże. Prenumerata roczna w Polsce 1.70 zł. Na treść numeru styczniowego składają się opowiadania: O Nowym Roku w Chinach, o małym Sekretarczyku Zbawiciela, o Murzynkach, o Zygmusiu, który dorobił się ubranka zimowego, o wychowaniu książąt,

o Jędrku włóczędze, gawędy Starego Ambrożego, wiadomości ze Skrzynki pocztowej - i liczne ilustracje.

Znajomość psychiki dziatwy i młodzieży i wielki umiar pedagogiczny cechuje to miłe pisemko i zalecają je rodzicom i wychowawcom.

Młodzież Misyjna, miesięcznik ilustrowany, wydawany przez X.X Salezjanów: Warszawa, ul. Ks. Siemca 6.

„Młodzież Misyjna" obchodziła w przeszłym roku dziesięciolecie swej działalności i uświetniła je „Tygodniem Misyjnym" połączonym z Wystawą Misyj Salezjańskich przy Bazylice Serca Jezusowego na Pradze.

Zeszyt grudniowy podaje wspomnienia tych uroczystości i listy z życzeniami Ojca św. i Episkopatu polskiego, echa z „dalekich pól misyjnych" sprawozdania z ruchu młodzieży misyjnej w Polsce, przeplatane licznemi ilustracjami. Szczęść Boże dzielnej pracy X.X. Salezjanów, których zadziwiajaco szybki rozwój przewyższa wszelkie przewidywania.

Mały Gość — tygodniowy dodatek do „Gościa Niedzielnego" poświęcony dziatwie polskiej. Barwne ilustracje, a nawet barwny druk zaleca go naszej dziatwie.

Mały Misjonarz, miesięcznik ilustrowany, wydawany przez O.O. Misjonarzy Słowa Bożego w Górnej Grupie na Pomorzu.

Zeszyt grudniowy zawiera opowiadania: „W mrokach i światłości" — „O wiernych przyjaciołach" — „Mój pierwszy rok w klasztorze" — „Podróż dwóch murzynków do Rzymu" — „Mały apostoł cierpienia" — „Prześladowanie chrześcijan" — „O własnych siłach" — „Przygody i psoty małego Liu-czang-fü, a dla najmłodszych „Baj baju".

Bogaty materjał z misyj zagranicznych wśród pogan, budzący wyższe pragnienia.

Młody Polak — organ Związku Młodzieży Polskiej Męskiej w Tarnowie. Redakcja i administracja: Tarnów, ul. M. Focha 18. Prenumerata roczn. 3 zł.

Sam tytuł mówi za siebie.

Treść grudniowego „Młodego Polaka" stanowią: życzenia świąteczne, odezwy Centrali do Zarządów Stowarzyszeń, powitanie nowych druhów, list księdza Biskupa Lisowskiego, zachęta do udziału w rekolekcjach zamkniętych, wiadomości z działu „przysposobienia rolniczego", listy druhów.

Całość daje ciekawy obrazek życia i zainteresowań naszej współczesnej młodzieży męskiej. Podkreślić należy z uznaniem myśl budowania własnych domów stowarzyszeniowych.

Myśl Narodowa — tygodnik poświęcony kulturze twórczości pol-

skiej. Redakcja: Warszawa, Marszałkowska 153, Administracja: Al. Jerozolimskie 17. Prenumerata roczna 32 zł.

Zbyteczna rozwodzić się nad zasługami „Myśli Narodowej", która broni kultury polskiej od zaśmiecenia jej przez rozmaitych „handełesów".

Życzyć należy „Myśli Narodowej", aby coraz więcej zespalała się z katolicką myślą religijną i doprowadziła nareszcie wodzów obozu Narodowego do pełnego, żywego, konsekwentnego katolicyzmu. Połowiczność wielu z nich, okazująca się szczególniej w lekceważeniu i zaniedbywaniu praktyk religijnych przynosi wiele szkody Obozowi Narodowemu w Polsce.

Myśl i Czyn — niezależne pismo tygodniowe. Redakcja i administracja: Warszawa, ul. Królewska 27 m. 17. Prenumerata roczna 12 zł.

Pierwszy występ w tym roku. Mamy przed sobą numer 9 z 10 grudnia.

Artykuł naczelny nosi tytuł: „W epoce, gdy padają złe formy liberalizmu należy walczyć *o wysoką godność pracy*". Oto myśli przewodnie: „chrześcijaństwo wystąpiło z nauką o godności i powszechnym obowiązku pracy" — „socjalizm wyrósł z obrony wyzyskiwanej pracy, lecz nie przywrócił jej godności".

Uczynić to może tylko chrześcijaństwo.

Pozatem numer zawiera artykuły: „Ofensywa niemiecka na kraje bałtyckie" — „Pięta achillesowa Hitleryzmu" — „Duchowa postawa wobec Niemców" — „Sztandar nowych idei w twierdzy liberalizmu" — „Pomiary nędzy" — „Antysemityzm w Polsce" — „Niebezpieczeństwo zalewu żydowskiego" — „W Polsce brak młodzieży rzemieślniczej" — „Dwa światy" (niepoczytalna propaganda kultury sowieckiej) „Szmonces na latarnię!"

Witamy z radością „Myśl i Czyn" i winszujemy jasności, rozumu, odwagi, energji w ujmowaniu i rozwiązywaniu zagadnień współczesnych w duchu szczerze katolickim i narodowym. Oryginalna forma zewnętrzna pisma doskonale odpowiada celowi, jaki sobie jego twórcy postawili.

„Klęska bojaźni", o której pisze p. T. Kadem w artykule: „Odrodzić psychikę społeczną" — jest nieszczęściem naszego społeczeństwa. Trzeba to zwalczyć za wszelką cenę.

Młodzież Katolicka — organ Stowarzyszonej Akademickiej Młodzieży Katolickiej (Kraków, Lublin, Lwów, Poznań, Warszawa, Wilno Gdańsk). Rok I wydawnictwa—1932—dał nam cztery zeszyty kwartalne. Z początkiem roku 1933 kwartalnik przekształcił się na dwumiesięcznik w nadziei, że w najbliższym czasie, w roku 1934 stanie się miesięcznikiem.

Ze szlachetną dumą bierze się te zeszyty do ręki. Polska może być spokojna, gdy ma taką młodzież.

Ileż wiary, zapału, śmiałości bije z tych jasnych kartek! Jaka mocna i twórcza tryska myśl katolicka!

A prenumerata roczna (w 1933 r.) tylko 4.50 zł. dla ogółu, a 2.50 zł. dla młodzieży akademickiej.

Redakcja i administracja: Warszawa, Koszykowa 11 m. 20.

„Myśl akademicka"—„tworzy nową rzeczywistość akademicką" (wszystko z małej litery; czy na tem polega „nowa rzeczywistość"?)

Rok I, nr. 1. Poznań, październik 1933. Cena 5 gr.

Wstępny artykuł: „stajemy na szańcu" przez Kazimierza Zielonkę.

Drugi: Jana Frankowskiego: „nasza rola". A dalej: „blaski i nędze kolonji akademickiej w tupadłach", itd.

Są tam i dobre myśli, jak np. potępienie bratania się z „ludożercami" bolszewikami, ale brak konsekwencji, bo chciałoby się „po bolszewicku" nawet wota kościelne obedrzeć z ołtarzy, by ratować nędzę.

Uczcie się młodzi. Zawcześnie wam jeszcze na reformatorów. Ale zmieńcie szkołę, stanowczo.

Wasz hymn nie wróży nic dobrego.

...„dość mamy zestarzałych, bezzębnych nastroi:

„kły lwa i śmiech beztroski—to są nasze siły i t. d.

Przypomina to mocno hymny „Przedniej Straży"—„w gębę prać!"

Zwyczajne wybuchy rozdrażnionych nerwów. Wiadomo przecież, że rewolucje robią zawsze ludzie nienormalni, psychopaci, „wykolejone bziki".

Normalny rozwój idzie drogą spokojnej ewolucji.

Porzućcie te głupstwa, nawet i formę zewnętrzną. Pod waszemi małemi literami małe naprawdę kryją się myśli.

Nasza Myśl — organ młodzieży zakładów wychowawczych Braci Albertynów (Kraków — Warszawa — Lwów — Przemyśl — Stanisławów — Kamionka k. Wielunia) — kwartalnik, rocznie 1.60 zł. Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kościuszki 86.

Jakżeż pięknie odbija ta nasza „Myśl" katolicka od wszystkich „myśli" z małej litery, które mają pretensje tworzyć coś bez wiary i bez miłości.

Bezpłodność jest ich karą w tem życiu, a w przyszłem — ciemność i chłód śmiertelny.

Naprzód! młodzi przyjaciele! Świećcie i grzejcie tym, co w cieniach nocy się błąkają.

Nasz Misjonarz—miesięcznik ilustrowany, organ Polskich Misjonarzy Słowa Bożego w Górnej Grupie na Pomorzu. Prenum. roczna 2.40 zł.

Numer grudniowy zawiera:

„Bohaterka powołania" (dokończenie) „Siostry Urszulanki w Hong-Tao pod Charbinem" przez S. Ludmiłę Rudnicką, Urszulankę. „Nad rzeką Sepik" przez O. Kirschbauma T.S.B. (Nowa Gwinea). „Jak się zaprzyjaźniłem

z ludożercami"—przez O. R. Nowaka T.S.B. (Nowa Gwinea) „Moje wspomnienia z Afryki" przez O. J. Grycmana T.S.B. „Orędzie arcyb. Salottiego" Ojcowie Tow. Słowa Bożego krótko zwani „Werbistami" od verbum—słowo, rozwijają nadzwyczajną energię w pracy misyjnej i rosną szybko w liczbę pracowników. Spostrzega się to we wszystkich zakonach, które nie żałują swych członków na misje wśród pogan. Zwiedzaliśmy ich olbrzymi zakład w Techny pod Chicago, skąd wysyłają misjonarzy przeważnie do Chin i podziwialiśmy co potrafi stworzyć żywa wiara i duch poświęcenia.

Pisma misyjne w rodzaju „Nasz Misjonarz" przelewają tego ducha w piersi czytelników, a jednocześnie dają im sposobność wspierania wspólnego dzieła ewangelizacji świata.

Niwa — tygodnik ilustrowany dla inteligencji wydawany przez „Dobrą Prasę" chwilowo zawieszony, zacznie wychodzić od Nowego Roku 1934. Prenumerata roczna dotąd wynosiła 12 zł.

Mamy przed sobą numer wrześniowy na którego treść złożyły się następujące prace: Prowincja (protest przeciw zbytniej centralizacji i zabijaniu życia na prowincji) „Inteligent na prowincji" (rady pełne zdrowego rozumu). — „Kongres eucharystyczny w Równem" — Iwo Prochański. „Na prowincji słowackiej" — Ludomir Rubach. „Veritas vincit" (zasługa Polski w oswobodzeniu Wiednia i obronie chrześcijaństwa przeciw Turkom) „Wiedeń w hołdzie Sobieskiemu" — Dr. K. „Dzień Królowej Jadwigi w Częstochowie" „Psychologja młodzieży" — L. Cheralicz „Nasz konkurs" „Na fali życia" — „W przekroju" (dziecko mordercą i samobójcą) „Ś. p. Irena Puzynianka". — Z. Zalewska. „Z prasy".

Samo wyliczenie tytułów wskazuje na szerokość zainteresowań pisma trzymającego rękę na pulsie życia i jego codziennych potrzeb i zainteresowań. Nerw życiowy—czuły i mocny—jest cechą znamienną „Dobrej Prasy". Życzymy jej wszelkiego powodzenia.

KRONIKA

O pomnik narodowy Najświętszego Serca Jezusowego w stolicy.

III.

Uzyskanie placu. Odezwy.

Prośba przeszło 200 organizacyj („Pro Christo", grudzień 1933 r.) skierowana do Prezydenta miasta Warszawy miała ten skutek, że wyznaczono pod pomnik plac Zbawiciela.

Doniosła mi o tem do Chicago w lutym 1929 roku Kanoniczka ś. p. Zofja Bzowska, która przez swój zapał i poświęcenie stała się prawdziwą duszą całej tej akcji. Oto jej list:

Warszawa, dn. 16.II, 1929 r., Senatorska 18.

WIELEBNY KSIĘŻE REKTORZE!

Z prawdziwą radością donoszę Księdzu Rektorowi, jako Inicjatorowi,—że ostatecznie został nam przyznany, mimo dość wielkich trudności, Plac Zbawiciela na pomnik Serca Jezusowego.

Dla orjentacji załączam kopję podpisów tych instytucyj i organizacyj, które dla podkreślenia swej wiary przyczyniły się do tej akcji. Mam nadzieję w Bogu, że wzniesienie pomnika Najśw. Serca Jezusowego w jednym z najgłówniejszych punktów miasta, będzie nietylko wyrazem hołdu, specjalnej czci i prawdziwego oddania się wszystkich mieszkańców Warszawy Chrystusowi-Królowi, lecz zarazem ściągnie obfite błogosławieństwo Boże, tak dla całego kraju potrzebne.

Teraz chcemy przystąpić do gorliwej pracy nad możliwie prędkiem urzeczywistnieniem tego projektu. Chęci ku temu są ze wszech stron jaknajlepsze, ale niestety, środki, jak dotychczas stosunkowo nieznaczne. Suma osiągnięta ze sprzedaży książeczek („Intronizacja") przez Ks. Rektora nie przekracza 4.000 zł.

Wiedząc, że mimo wielkiej odległości, zawsze bardzo bliską sercu Księdza Rektora jest ta sprawa, zwracam się z całem zaufaniem do Niego z gorącą prośbą o dalszą współpracę z nami i o łaskawe zbieranie w Chicago ofiar na ten cel, które z całą wdzięcznością przyjmiemy.

Ksiądz Kardynał Kakowski przyjął wczoraj protektorat i udzielił błogosławieństwa wszystkim tym, którzy się w jakikolwiek sposób przyczynili lub przyczynią do tej akcji.

Do Komitetu honorowego należeć będą Ks. Ks. Biskupi: Szlagowski i Gall, oraz Prezydent Miasta, Pan Słomiński; wszystkich innych członków tak Komitetu honorowego, jak i Komitetu wykonawczego, podam Ks. Rektorowi następnym razem, gdyż

dopiero po zapewnieniu sobie placu, przystępujemy do organizacji i do pracy.

Polecając raz jeszcze z całem zaufaniem tę wspólną drogą nam sprawę sercu i modlitwom Księdza Rektora, łączę wyrazy prawdziwego i głębokiego szacunku i poważania.

Kanoniczka Zofja Bzowska.

Wraz z listem otrzymałem mocną w treści i piękną w formie odezwę, nawołującą do składania ofiar na pomnik Najświętszego Serca.

Dla ścisłości historycznej dodajemy, że autorką jej była również jasnej i świętej pamięci, jak kanoniczka Zofja Bzowska, Irena księżniczka Puzynianka.

Z początku przeciwną była samej idei pomnika, wolałaby widzieć kościół.

Przyszła w tej sprawie do mnie w 1927 r. przed moim wyjazdem do Ameryki.

Wykłóciliśmy się porządnie, krzycząc, jak na wiecu.

Zapowiedziała mi, że dołoży wszelkich starań, aby projekt pomnika Serca Jezusowego na Saskim Placu pogrzebać.

I zabrała się do roboty ze zwykłym sobie temperamentem.

Ale trafiła kosa na kamień. Gorliwe zwolenniczki pomnika a zarazem członkinie „Narodowej Organizacji Kobiet" oświadczyły jej, jako prezesce, że jeśli będzie rozbijać myśl pomnika, to one poczną odciągać członkinie od N. O. K.

Zwróciły się z zapytaniem do mnie. Odpowiedziałem, że nie będę przeszkadzał w spełnieniu tej pogróżki.

Może to poskutkowało na razie, jako środek trzeźwiący.

Ale niewątpliwie znalazły się racje głębsze, które wpłynęły na zmianę zdania.

Nic dziwnego — wszak i między świętymi zdarzały się różnice poglądów.

W naszej sprawie wygładziły się one prawie zupełnie, a wynikiem tego była wspaniała odezwa, którą tu podajemy w całości.

W WIELKIEJ SPRAWIE.

W szarym trudzie powszedniego dnia, który przygniata troską o jutro — czy też w gorączkowej pogoni za różnorodnemi mamidłami szczęścia — czy w politycznych walkach i zmaganiach się, lub w gonitwie codziennej za sensacją — słowem, w owym różnorodnym, a tak nużącym wirze życia stalicy, przystańmy na oka mgnienie, i choć na krótką chwilę wznieśmy „w górę serca" !

Utrudzeni życiem — zwróćmy myśl w stronę Tego, który przyobiecał „ochłodę" wszystkim pracującym i obciążonym, byle doń przyjść zechcieli. On na tę chwilę czeka w ciszy naszych dusz, tam Go szukajmy, a skoro Go znajdziemy, wówczas dopiero we właściwy sposób zrozumiemy głębokie znaczenie i sens prawdziwy wielkiego dzieła, które w najbliższym czasie ma się w Warszawie dokonać; zrozumiemy, jak się do tej uroczystości ustosunkować mamy, my — mieszkańcy stolicy Polski.

W Warszawie nareszcie stanąć ma dawno upragniony i od pierwszej chwili zmartwychwstania Polski projektowany pomnik „Króla Królów"! Pomnik poświęcony Jego Sercu—temu Sercu, które „umiłowawszy swoich—czyli ludzkość całą — umiłowało ją aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej".

Pomnik ma stanąć na Placu Zbawiciela — przed tą samą świątynią, w której, tak niedawno, bo przed niespełna dziesięciu laty, korzyła się przed majestatem Pana Zastępów, w nowennie błagalnej o zwycięstwo dla wojska polskiego ludność Warszawy, wzywając pomocy Boskiej Wszechmocy przeciwko hordom bolszewickim. Dziś stanąć ma w tem miejscu pomnik Najświętszego Serca Jezusowego, jako wyraz uwielbienia naszego i wdzięczności.

Niechże więc entuzjastycznie zamanifestuje polska dusza mieszkańców stolicy gorącą swą wiarę i miłość, ku pełnemu dobroci Najświętszemu Sercu, tak „cierpliwemu i wielkiego miłosierdzia". Niech pamięta o tem, że Ono—bezgranicznie „hojne dla wszystkich, którzy Je wzywają", pragnie być dla nas

„źródłem wszelkiej pociechy", — „przebłaganiem za grzechy nasze" — „pokojem i pojednaniem naszem" — naszem „życiem, zmartwychwstaniem, i zbawieniem dla wszystkich tych, którzy Mu ufają".

Oby Warszawa, jak na stolicę Polski przystało, godnie i poważnie przystąpiła do owego aktu hołdu swego i czci dla Chrystusa. Niech pomnik miłości Bożej obejmie promieniami swemi całe miasto i wszystkich jego mieszkańców, tak jak nad Paryżem góruje bazylika w Montmartre.

Lada dzień ukonstytuuje się ostatecznie Komitet budowy pomnika—będzie się on składał z kilkudziesięciu przedstawicieli społeczeństwa stolicy. I bez wątpienia wszystkich jego członków zespoli wspólny wysiłek i wspólne dążenie, ażeby hołd publiczny, złożony przez Warszawę Chrystusowi Panu — bogactwem i pięknem swej formy dał wyraz odpowiadający uczuciom całego polskiego Narodu. Nie wyczerpuje to jednak zagadnienia w całej pełni, i musimy pozatem zestrzelić wszyscy serca nasze wokoło budowy owego „znaku widocznego" uczuć naszej wiary, ażeby nie był on tylko czczym gestem, martwą formą — jedną więcej zewnętrzną demonstracją. Musimy złączyć się wszyscy, w jednem wielkiem „sursum corda" ponad wszystko, co nas dzieli, i co się w nas sprzeciwia nakazom miłości. „Cud nad Wisłą" — ów cud zjednoczenia się polskiego Narodu we wspólnej błagalnej modlitwie i walce obronnej, czyż to nie tajemnica zwycięstwa i zbawienia Ojczyzny? — Jest to tak głęboka, a niezbita prawda, że nawet ludzie od akcji Komitetu zdala stojący „sprawę podniesienia czci Najśw. Serca Jezusowego, jako doniosłego fundamentu umocnienia religijności społeczeństwa — gorąco powitali — spodziewając się, — iż tą drogą wzrośnie konsolidacja Narodu". Niechże więc każdy z nas, z dniem dzisiejszym, zacznie żyć myślą budowy wielkiego pomnika Warszawy — w głębokiem zrozumieniu, — że na to, aby stał się on istotnie wielkim i pięknym, zarówno formą, jak istotą swej treści, potrzeba złożyć nań w ofierze nietylko pieniądz, choć i ten jest niezbędny—ale przedewszystkiem dań naszych dusz, serca, umysłu, woli.

A zatem, do dzieła, Warszawo, do czynu!

Na apel stańmy wszyscy, niech rozbrzmi on echem w każdem polskiem ognisku rodzinnem stolicy. Nikogo z nas zabraknąć nie powinno! A wszystko, co dla wzniesienia pomnika Bogu-Miłości przez nas uczynionem zostanie, niech wyrazem będzie owego ducha, który natchnieniem był psalmisty, gdy wołał:

„Zagrało we mnie serce moje rzeczą cudną, śpiewam ja pieśń moją poświęconą Królowi" (Ps. 33).

Odezwę powyższą rozesłałem natychmiast do pism amerykańskich nie w celu zbierania składek, lecz dla upowszechnienia samej idei pomnika Chrystusa Króla. Dorzuciłem jednocześnie myśl, aby Polonja Amerykańska zdobyła się na własny pomnik wdzięczności i miłości względem Boskiego Zbawcy.

Jakby to pięknie było, gdyby cały nasz Naród łącznie z 8 miljonowem *„Wychodźtwem"* po świecie rozproszonem skupił się w jednym dniu przy Sercu Boskiego Króla!

Podzieliłem się tą myślą z kanoniczką Bzowską i otrzymałem wnet odpowiedź.

Sarnki, 30.8. 1929, p. Bursztyn via Lwów.

WIELEBNY KSIĘŻE REKTORZE.

Obydwa listy Księdza Rektora doszły szczęśliwie do rąk moich i jaknajserdeczniej za nie dziękuję, wyrażając równocześnie żal, że dopiero dziś z powodu różnych okoliczności odpisuję na pierwszy list Ojca z dn. 23.V. r. b., który rozminął się z moim z dnia 5.5. Mimo tego dłuższego milczenia zapewnić Ojca mogę z całą stanowczością, że dzieło Intronizacji nietylko w Polsce, ale też w Ameryce i we wszystkich kolonjach polskich gorąco mnie interesuje.

Na podwieczorku wydanym u nas, u Kanoniczek, dla Ks. Kardynała Bourne'a dn. 16. lipca miałam sposobność zainteresować Prymasa Hlonda inicjatywą Ojca i poprosić, ażeby o ile uzna za wskazane, we wszystkich kolonjach naszych na całym świecie zechciał zarządzić rozpowszechnianie Intronizacji i szerzenie nabożeństwa do N. Serca Jezusowego. Prymas polecił

mi powtórzyć to wszystko na piśmie, co też uczyniłam i otrzymałam odpowiedź, że „rozważy tę sprawę, gdyż jest ona niewątpliwie dobra i piękna".

Rzeczywiście, że myśl Ojca, ażeby cały naród rozproszony po całym świecie skupić przy Sercu Jezusowem, jest idealna i jestem przekonana, że dzięki zarządzeniom naszego Prymasa da się to przeprowadzić—jednak zupełnie wątpię, ażeby nam się mogło udać odsłonięcie pomników we wszystkich kolonjach w jednym i tym samym dniu. Niestety widzę jasno, że to jest utopją! Już wówczas uważałabym za wielką łaskę Bożą, gdyby nasze kolonje były tak dobrze umocnione w nabożeństwie do Serca Chrystusa-Króla, ażeby w dniu odsłonięcia pomnika w Warszawie, potrafiły zdać sobie sprawę z olbrzymiej doniosłości tego aktu poświęcenia się boskim rządom nietylko Polaków żyjących w Ojczyźnie, lecz też wszystkich braci, rozproszonych po całym świecie.—Wobec tego, czy Ojciec nie uważałby za wskazane, ażeby do Aktu poświęcenia przeznaczonego dla Polaków, mogłaby być dodana odpowiednia modlitwa, która wyrażałaby zjednoczenie w Sercu Jezusowem wychodźców z Ojczyzną? Modlitwę taką dla Kolonji mógłby ktoś ułożyć.

Dla orjentacji przeszlę Prymasowi otrzymane od Ojca druki, które są używane w Ameryce i proszę o parę takich egzemplarzy.

Nuncjusz Marmaggi, który jak Ojciec wie, należy do Komitetu Honorowego, obiecał zainteresować podczas swego pobytu w Rzymie Papieża do tego stopnia, ażeby zechciał się przyczynić materjalnie do pomnika w Warszawie.

Co do placu na tenże pomnik, to będą zawsze podzielone zdania—jedni uważają jedynie Stary Rynek, drudzy Plac Trzech Krzyży, inni znów Plac Zbawiciela za najodpowiedniejszy na ten cel. Każdy patrzy ze swego punktu widzenia, co potwierdza, jak każda nawet wielka i piękna rzecz jest względna. Z punktu widzenia perspektywy, zbiegu ulic, rozwoju miasta i wielkiego ruchu, Plac Zbawiciela ma wiele bardzo danych, ażeby tam królował Chrystus, nie mówiąc o historycznej roli,

jaką odegrał kościół Zbawiciela w 1920 r.—Plac Saski nazywa się dziś Placem Marszałka Piłsudskiego—Chrystus miałby naprzeciwko siebie pomnik ks. Józefa Poniatowskiego z wyciągniętym mieczem—to tylko z punktu widzenia artystycznego. Gdyby chodziło o mój osobisty plan, to pragnęłabym, ażeby Chrystus-Król miał Łuk Tryumfalny w Alejach Ujazdowskich przy zbiegu Wiejskiej i Hożej—wówczas linje tramwajowe musiałyby być przeprowadzone przez boczne ulice, lecz widocznie Pan Bóg, któremu sprawę pomnika z całą ufnością powierzyłam, sam w ten sposób nią pokierował — jednak nie przesądzam sprawy. Artyści-rzeźbiarze uważają Plac Zbawiciela za bardzo piękny i nadający się na ten cel. Rada artystyczna Miasta chciała koniecznie nam przyznać plac na Grzybowie, między żydami... lub też plac Florjana na Pradze, na którym obecnie ma stanąć pomnik ks. Skorupki. Dzięki tylko Prezydentowi miasta, p. Słomińskiemu, otrzymaliśmy Plac Zbawiciela, który był już przeznaczony na stację metro.

Posyłam Księdzu Rektorowi protokół drugiego posiedzenia a właściwie pierwszego posiedzenia Zarządu Komitetu. Gdy tylko wrócę po moim pobycie na wsi do Warszawy, urządzimy posiedzenie i Zarządu i całego Komitetu, ażeby jaknajprędzej przeprowadzić realizację naszych projektów.

Za pamięć o mnie we mszy św. drogiemu Ojcu jestem prawdziwie wdzięczna i proszę nadal o Jego modlitwy, które, mi są tak bardzo potrzebne, obiecując, że o Nim przed Bogiem pamiętać będę. Tymczasem łączę wyrazy głębokiego i prawdziwego szacunku i poważania i jestem przekonana, że sprawa naszego pomnika zawsze gorąco Mu na sercu leżeć będzie.

Zofja Bzowska.

Otrzymałem od tej gorącej i Bogu oddanej duszy jeszcze jeden list pisany 25 stycznia 1930 roku w Warszawie na kilka zaledwie dni przed błogosławioną jej śmiercią.

Niechaj to wspomnienie będzie hołdem złożonym Jej świetlanej postaci w trzechletnią rocznicę odejścia od nas do Tego, któremu tak dzielnie służyła na ziemi — Jezusa, Króla Miłości.

Warszawa 25-I. 1930 r.

PRZEWIELEBNY OJCZE REKTORZE!

W załączeniu przesyłam Ojcu kopje protokułów z ostatnich zebrań Komitetu Budowy Pomnika Najśw. Serca Chrystusa-Króla w Warszawie i gorąco polecam sprawę tego wielkiego dzieła modlitwom Przewielebnego Ojca.

Przedewszystkiem pragnę, ażeby Polska w nabożeństwie do boskiego Serca przodowała i aby wyraz tego był możliwie jaknajpiękniejszy. Dlatego też stoję na stanowisku, ażeby dopuścić tylko wielkich religijnych artystów do stworzenia tego pomnika miłości do „Miłości Chrystusa".

Tymczasem prosiliśmy o wypowiedzenie zdania, czy konkurs ma być ścisły, czy ogólny, Członków honorowych, poczem decyzja w tej sprawie na następnem Zebraniu ma zapaść.

Czy Ojciec otrzymał mój długi list z dn. 30.8. 1929, gdyż odpowiedzi nie miałam.

Polecając raz jeszcze modlitwom Ojca sprawę naszego pomnika, proszę bardzo serdecznie o pamięć podczas mszy św., zapewniając, że Ojca również Bogu polecam i polecać będę.

Oddana w boskiem Sercu Chrystusa-Króla

Zofja Bzowska.

Dowiedziałem się o bolesnej stracie ś. p. Zofji Bzowskiej dopiero we wrześniu 1930 r. z listu kanoniczki Elżbiety Szymanowskiej, jej następczyni na urzędzie Sekretarki „Komitetu Budowy Pomnika".

Ośmielam się podać go w całości, jako żywe i bezpośrednie wspomnienie naszej kochanej zmarłej i jako treściwy i wierny obraz dalszych prac nad zdobyciem Polski dla Najświętszego Serca Chrystusa Króla.

Szczawnica 6/IX 1930 r.

WIELEBNY OJCZE REKTORZE.

Zapewne już Wielebny Ojciec wie o niepowetowanej stracie, którą poniósł Komitet Budowy Pomnika Najświętszego Ser-

ca Chrystusa Króla w Warszawie z chwilą śmierci kanoniczki Zofji Bzowskiej 31 stycznia tego roku o godz. 9-ej wieczór. Umarła po niefortunnej operacji, po której dostała zapalenia błony brzusznej, w ciągu 4 dni w strasznych męczarniach. 27 stycznia (poniedziałek) pojechała do lecznicy S. S. Elżbietanek na Topieli, a w sobotę rano już ją przywieźli do naszego kościoła, skąd był pogrzeb.

Umierała nadzwyczajnie, z modlitwą na ustach i z najświętszem poddaniem się woli Bożej — Jej rodzona siostra ekskanoniczka (pułkownikowa Teresa Rozwadowska), z którą się bardzo kochały i rozumiały, dokazywała heroizmu w opanowaniu się, a swoim spokojem i głęboką wiarą zachęcała do znoszenia bólów, mówiąc, że temi cierpieniami zdobywa niebo, a Zosia, przyciskając krucyfiks do serca, powtarzała: „Niebo, niebo, jaki Jezus jest dobry, nie daje nic ponad siły".

Umierała nadzwyczaj przytomnie — na 2 godziny przed śn.iercią był u Niej JE. ks. Nuncjusz Marmaggi, udzielił absolucji, jeszcze dziękowała.

Trudno mi bez łez pisać o tem, ubyła z naszego grona, chociaż niedawna, ale bardzo dobra kanoniczka, — dla mnie osobiście bardzo bliska, z kim byłam ogromnie zżyta, nie mówiąc już o jednostce niepospolitej, ślicznej duszy głęboko wierzącej, tą wiarą, która najcięższą nawet wolę Bożą ochoczo przyjmuje, nie szczędzi największych trudów, by rozprzestrzeniać chwałę Bożą na każdym kroku—a umiłowała szczególnie nabożeństwo do Serca Jezusa Chrystusa Króla, była jego apostołką. Umarła w piątek w dzień Serca Pana Jezusa, widocznie już dojrzała do nieba.

Wierzę, że niemniej jak tutaj—z tamtego świata interesuje się i gorąco orędowniczy, ażeby Polska przodowała w nabożeństwie do Boskiego Serca i aby wyraz tego był możliwie jaknajpiękniejszy w pomniku Najśw. Serca Chrys. Króla w Warszawie, tyle energji i serca w to włożyła, tak o to nadzwyczajnie zabiegała.

Rozpisałam się długo nad faktem, który mnie tak żywo dotknął, przykro mi, że nie mogłam, jak inne kanoniczki, pie-

lęgnować Jej w chorobie — ani być na pogrzebie, wtedy przechodziłam grypowe zapalenie opłucnej, które się długo ciągnęło — dlatego jestem już 6 tygodni w Szczawnicy, za tydzień wyjeżdżam na wieś do mojej siostry, a koło połowy października wracam do Warszawy; przywiozłam tu ze sobą różne papiery Komitetu Budowy Najśw. Serca Chrystusa Króla w Warszawie — posyłam je, z nich się dowie Przewielebny Ojciec, że zostałam sekretarką Komitetu Budowy Pomnika po kanoniczcze Z. Bzowskiej z warunkiem jednak, że drugą sekretarką będzie i jest kanoniczka Irena Krasicka v. przewodnicząca Związku Czcicieli Serca Jezusowego — zdaję sobie bowiem sprawę, jaka to jest ważna i duża praca.

Z dokumentów widzę, że nasza kochana kanoniczka pisała do Wielebnego Ojca tydzień przed śmiercią (25 stycznia), przesyłając kopje protokułów z ostatnich zebrań Komitetu Budowy Pom. Najśw. S. Chr. Króla w Warsz.—Ja posyłam dalsze t.j. z dn. 18.III, 8.V, 28.V i 30.VI 1930., list Ojca św. z błogosławieństwem dla prac Komitetu na ręce prezesa ks. biskupa Szlagowskiego, 2 odezwy: jedna dyrektora Macierzy Szkolnej p. Stemlera do nauczycielstwa, druga p. Teresy Lubińskiej, drukowana w gazetach, kopję depeszy do Paderewskiego i odpowiedź. Z nich Wielebny Ojciec się zorjentuje, o ile nasza praca poszła naprzód.

Komisja ścisła, wybrana z Zarządu Komitetu Budowy Pomnika Najśw. Serca Chr. Kr., idąc w myśl J. E. Ks. Kardynała Kakowskiego, oświadczyła się przeciw rozpisywaniu konkursów, a za powierzeniem wykonania projektu pomnika jednemu artyście rzeźbiarzowi.—Wysunęła art. Stanisława Jackowskiego (autora już paru pięknych rzeźb), którego ks. biskup Szlagowski bardzo popierał, a którego na Zebraniu Zarządu Komitetu Bud. Pomnika N. S. Ch. K. z dn. 26.VI 1929 r. zaproponował ks. Z. Jankiewicz zastępca proboszcza Kościoła Zbawiciela w Warszawie, aby dopuścić razem z Welońskim, Madeyskim, Trzcińską-Kamińską i Zofją Rosen z Londynu.

W dzień mego wyjazdu z Warszawy 5 lipca z upoważnie-

nia Zarządu Komitetu wręczyłam artyście Jackowskiemu zł. 10.000 z tem, że w październiku, będzie już gotowy model pomnika w gipsie w skali 1:10, a postać samego Chrystusa 2 metry. Z niecierpliwością i trwogą czekam października, modlitwą moją staram się pomagać artyście, ażeby ten widomy znak panowania Chrystusa nad nami poważnie i pięknie wypadł. Jest projekt wystawić go później, albo w Zachęcie, albo na jednym z placów w Warszawie.

Przeczytałam tutuj „Histoire de la B-se Marguerite—Marie Alacoque" Mgr. Bougaud. Naprawdę „wielki jest Bóg w świętych swoich!" Dałyśmy tę książkę do przeczytania artyście Jackowskiemu, jak również broszurkę Wielebnego Ojca o Intronizacji i encyklikę Ojca św., bo do takiej pracy trzeba z modlitwą przystępować, a to jest człowiek z religijną kulturą.

W tych dniach pisała do mnie kanoniczka Krasicka, że prezydjum Komitetu Budowy Pomnika Najśw. S. Ch. Kr. dostało już od Magistratu Warszawskiego na ręce Ojca Jakowskiego formalne upoważnienie na plac Zbawiciela pod budowę pomnika.

Miłoby mi było wiedzieć, jak się Wielebny Ojciec miewa, kiedy jest nadzieja powrotu do Polski? Zawsze jestem bardzo wdzięczna Wielebnemu O. Rektorowi za rekolecje, które Ojciec był łaskaw mieć na Miodowej 8 w „Klubie Sprzedawców Gazet"—trudny to element—rezultaty bardzo powolne, ciężka praca, bo lewicowcy mocno przeciwdziałają, ale praca konieczna.

Może Ojciec będzie chciał jeszcze jakie kopje protokułów, z gotowością służę.

Polecając modlitwom Wielebnego Ojca Rektora sprawę naszego pomnika, duszę drogiej Zosi Bzowskiej, gazeciarzy, — proszę bardzo serdecznie o pamięć podczas mszy św., zapewniając, że również Ojca będę polecać Bogu.

Łączę wyrazy głębokiej czci i poważania

Kanoniczka Elżbieta Szymanowska.

* * *

Oderwijmy się na chwilę myślą od jasnej postaci ś. p. Zofji, apostołki Chrystusa, Króla Miłości. Powrócimy do niej niezadługo.

Tymczasem cofnijmy się do początkowych prac „Komitetu Budowy", o których nam pisze kanoniczka Elżbieta Szymanowska. Spotkamy przy nich jeszcze żyjącą kanoniczkę Zofję.

W grudniu 1929 roku ukazała się w „Katolickiej Ajencji Prasowej", w „Kurjerze Warszawskim", w „Nauczycielu Polskim" silna odezwa wydana w imieniu „Komitetu Budowy Pomnika" do nauczycielstwa polskiego, a ułożona przez zasłużonego działacza na polu oświaty katolickiej i narodowej p. Józefa Stemlera.

Zamieszczamy ją na tem miejscu w całości.

ODEZWA

wydrukowana w K. A. P. w Kurjerze Warsz. „Nauczyciel Polak" w grudniu 1929 r;

Dokąd idziesz nauczycielu polski?

Dokąd wiedziesz dziatwę oddaną Tobie nauczycielko?

Czy rozbrzmiewa w waszej szkole pieśń chwały na cześć Najświętszego Serca Chrystusa-Króla?... Temu Sercu stawiamy pomnik nietylko w duszach naszych, ale pomnik widomy, godny narodu naszego, pomnik Chrystusa w Warszawie na Placu Zbawiciela...

Orędzie Papieża Piusa XI o idei królewskości Chrystusowej, idei, która dokona odnowienia i odkupienia świata, ogłosiło panowanie Chrystusa - Króla. „Moje królestwo nie z tego świata"—świata zła, rozpusty i hańby. „Już się ma pod koniec starożytnemu światu... bogi i ludzie szaleją". Z katakumb wyszedł prawdziwy Kościół na opoce Piotrowej zbudowany. Ma się już pod koniec materjalistycznemu światu, ludzie do walki z szatanem powstają.

Życie postawiło przed nami pytanie: Moskwa czy Rzym, panowanie materji czy ducha, pokój czy wojna, potępienie czy nieśmiertelność... Należymy do Kościoła wojującego, pokój jest tylko w grobie, a naszym udziałem jest bojowanie, walka bez ustępstw o doskonaleniu siebie i świata. Wodzem w tej walce

jest nam Chrystus. Głośmy imię Jego, szerzmy królestwo Jego na ziemi, stawiajmy Mu pomniki. Bądźmy—nauczyciele — Jego uczniami, apostołami idei Chrystusa w rodzinie, szkole, społeczeństwie. Bądźmy apostołami pod znakiem Krzyża.

Krzyż — to posłuszeństwo, poszanowanie praw Boskich i ludzkich.

Krzyż — to cierpliwość w przeprowadzaniu królestwa Bożego na ziemi.

Krzyż — to dobrowolnie przyjęta tu ofiara.

Krzyż — to tęsknota i dążenie do nieba.

Krzyż — to ramiona obejmujące świat.

Krzyż — to wierność aż do męczeństwa w służbie Bożej.

Krzyż — to wiara w łaskę Boską i zwycięstwo tu na ziemi.

Ukrzyżowany, ten wciąż krzyżowany Chrystus jest naszym Królem.

Przekażcie wasz grosz na budowę pomnika Serca Chrystusa Króla. Dzieło będzie wspaniałe, a więc kosztowne. Winno też być dziełem wszystkich czujących po katolicku i po polsku.

Adres Komitetu budowy pomnika Najświętszego Serca Chrystusa Króla, ul. Moniuszki 3a. Konto P. K. O. w Warszawie Nr. 19950

Zbierajcie ofiary i zachęcajcie innych. Zbudujmy razem ten widoczny znak nastawienia serc i umysłów naszych na służbę Bogu i Ojczyźnie.

Błogosławiony Naród, którego królem — Pan.

SKŁAD KOMITETU:

Komitet Budawy Pomnika Najśw. Serca Chrystusa-Króla w Warszawie pod protektoratem Jego Eminencji Ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego. Członkowie honorowi: J. E. ks. Biskup Franciszek Marmaggi— Nuncjusz Apostolski w Polsce, J. E. ks. Stanisław Gall — Biskup Polowy, J. E. ks. Antoni Szlagowski—Biskup Sufragan Warszawski ,J. Ignacy Paderewski, Prezydent m. st. Warszawy—Zygmunt Słomiński, Marja hr. Zamoyska z Kórnika, Prezes: Ks. Biskup Antoni Szlagowski, Vice-prezesł: Ks. Szczepan Machnicki—Prowincjał OO. Jezuitów: Irena ks. Puzynianka, Dyrektor Józef Stemler, Skarbnik: Ks. Rektor Włodzimierz Jakowski — Prowincjał OO. Marjanów, Pomocnik skarbnika: Inż Ignacy Myszczyński, Sekretarka: Kanoniczka Zofja Bzowska. Pomocnik sekretarki: Wacław Kowalewski. Członkowie Zarządu: Stanisław Brzeziński, Adam ks. Czartoryski, Artur Dobiecki, Bronisław Gembarzewski, Gen. Józef Haller, Ordynat Edward hr. Krasiński, Janowa Kucharzewska, Stanisław Krzyżanowski. Stanisław Lipczyński, Józef Marszałkowski, Karolowa Niezabytowska, ks. Marceli Nowakowski, Konrad Olchowicz, Jenusz ks. Radziwiłł, Kanoniczka Elżbieta Szymanowska, Józef hr. Tyszkiewicz.

Jednocześnie Komitet zaprosił mistrza Ignacego Paderewskiego na swego członka honorowego.

Oto zaproszenie i odpowiedź mistrza:

Odpis.

TELEGRAM

dnia 9-XII — 1929.

Adres: Excellence Paderewski — **Morges.**

Komitet, który w imieniu narodu polskiego ma wznieść pomnik Najświętszemu Sercu na Placu Zbawiciela, obierając Chrystusta—Królem Zmartwychwstałej Polski i oddając się rządom Jego Boskiego Serca — zaprasza najszlachetniejszego Polaka o nieśmiertelnych zasługach na swego członka honorowego.

Równocześnie Komitet wyraża prawdziwą radość z powodu szczęśliwego powrotu do zdrowia.

(—) Ks. Antoni Szlagowski — Biskup-Sufragan Warsz., Kanonja 6.

(—) Ks. Władysław Jankiewicz — Asystent Jenerała Jezuitów.

(—) Irena Puzynianka.

(—) Józef Stemler—Dyrektor Macierzy Szkolnej.

(—) *Ks. Włodzimierz Jakowski*—Prowincjał Marjanów.

(—) Kanoniczka Zofja Bzowska.

Dokładny adres wysyłającego:

Zofja Bzowska,
Senatorska 18.

Odpis.

TELEGRAM

Son Excellence Eveque Antoni Szlagowski, Kanonja, 6, Varsovie, 22 Morges 73 61/59 12 222.

Zaproszenie Komitetu poczytuję sobie za zaszczyt wysoki i radośnie przyjmuję z wyrazem czci głębokiej dla Waszej Ekscelencji oraz najserdeczniejszej wdzięczności za przepiękne

słowa telegramu, śmiem prosić by mi wolno było złożyć na ręce Najdostojniejszego Księdza Biskupa zapewnienie gorącej podzięki dla wszystkich osób, które tak łaskawie ten telegram podpisać raczyły (—) Paderewski.

W kilka miesięcy potem dnia 2 maja 1930, „Komitet Budowy" otrzymał Apostolskie błogosławieństwo Ojca św. Piusa XI dla swoich prac i usiłowań.

Sekretarjat Stanu
Jego Świątobliwości
—
№ 90325
Do przytoczenia
przy odpowiedzi.

Odpis.

Tłómaczone z oryg. francuskiego

Watykan, dn. 2 maja 1930.

PANIE PREZESIE.

Ojciec Święty został zawiadomiony za pośrednictwem J. E. Ks. Biskupa Marmaggi, Nuncjusza Apostolskiego w Warszawie, że Zmartwychwstała Polska przygotowuje się do wzniesienia w swojej stolicy na jednym z okazalszych placów już poświęconych Boskiemu Zbawcy, pomnik Najśw. Serca Chrystusa-Króla i że grono hojnych i pobożnych osób utworzyło Komitet, by tę szlachetną myśl w czyn wprowadzić.

Jego Świętobliwość, który żywo zachowuje w pamięci swój pobyt w Polsce, wyraża swą radość z postanowienia oddania się Narodu Polskiego pod słodkie panowanie miłości Chrystusowej, narodu, który zawsze nieustraszenie wyznawał wiarę katolicką.

Ojciec św. wyraża życzenie, aby to nowe potwierdzenie poddania się Boskiemu panowaniu ściągnęło na szlachetny naród polski deszcz łask Bożych. Ojciec św. raduje się wraz z Komitetem wykonawczym, śle ojcowskie uczucia, życząc uskutecznienia dzieła, podjętego z tak wielką gorliwością i miłością.

Na dowód swej życzliwości i modląc się o łaski Boże, Ojciec św. przesyła Panu, Panie Prezesie, całemu Komitetowi, współpracownikom, dobrodziejom i całej Polsce — Apostolskie błogosławieństwo.

Oddany w Chrystusie (—) E. Kard. Pacelli.